MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVIII NR 45 WARSZAWA 16 PAŹDZIERNIKA 1938 R CENA NUMERU 80 GR

REFORMA SZKÓŁ ŚREDNICH

W NIEMCZECH, FRANCJI, GRECJI, SZWECJI I W POLSCE

CIĄGŁE PRÓBY ulepszania ustroju szkolnego nie są monopolem Polski. Reformę starego ustroju obserwujemy w całym szeregu państw, bliskich nam i dalekich.

Niemal nagłe przejście w XIX w. od szkoły dla uprzywilejowanych do szkoły ludowej powszechnej, opartej o przymus uczęszczania do szkoły wszystkich dzieci, wywołać musiało olbrzymi przewrót w masach. Zrodziły się tysiączne nowe potrzeby. Olbrzymie zróżniczkowanie typów szkolnictwa wyższych stopni jest tylko w części wynikiem życia gospodarczego naszej epoki. W równej mierze potrzeby duchowe ludzkości powołały je do życia.

Centralnem ogniwem całego postępu wiedzy i kultury narodów jest średnie szkolnictwo ogólno-kształcące. Nic dziwnego, że we wszystkich krajach to właśnie szkolnictwo wywołuje najwięcej zainteresowania i najwięcej sporów.

Sfery pedagogiczne i polityczne Polski dyskutowały przez szereg lat nad utworzeniem polskiego typu szkoły średniej ogólno-kształcącej. W r. 1925 opracował projekt 7-letniego gimnazjum ówczesny minister Stanisław Grabski. Nieco później — tuż po maju 1926 — opracowano niemal jednocześnie trzy nowe projekty: wydziału programowego Ministerstwa (Bielski), grupy działaczy oświatowych (Radwan) i Związku Nauczycielstwa Polskiego (Jędrzejewicz). Minister Dobrucki w r. 1927 ogłosił jako oficjalny projekt grupy działaczy oświatowych. Nie stał się on jednak ustawą. W parę lat potem doszła do decydującego wpływu i w rządzie i w Ministerstwie Oświaty grupa Jędrzejewicza. Grupa ta wykorzystała swój wpływ i przeforsowała tak w rządzie, jak i — przez BBWR — w parlamencie swój projekt ustroju szkolnictwa.

Dotychczasowe 8-letnie gimnazjum podzielone zostało na trzy części: dwie klasy najniższe odeszły do szkoły powszechnej, cztery klasy środkowe otrzymały nazwę gimnazjum nowego typu, dwie klasy najwyższe utworzyły nowy (w teorii) samodzielny zakład, nazwany liceum ogólno-kształcącem. Wstęp do nowego gimnazjum zarezerwowano wyłącznie dla dzieci, które ukończyły VI klasę szkoły powszechnej najwyższego, t. j. III stopnia organizacyjnego. Nowy typ gimnazjum ma być ogólną podbudówką dla polskich szkół licealnych i wyższych. Licea ogólnokształcące miały być szkołą elity. Liczba ich miała być bardzo ograniczona.

Równie poważne zmiany wprowadzono i do programów szkolnych. Ucierpiały przedewszystkiem obce języki. Uczono ich — za naszych młodych lat — już w III klasie szkoły powszechnej. Był to — język naszego zaborcy. W Polsce nauka jednego z języków obcych (łacina, francuzki, niemiecki) zaczynała się w I klasie gimnazjum czyli dwa lata później, niż w szkole zaborczej. Obecnie pierwszy język obcy spotykamy w I klasie gimnazjum nowego typu, a więc znowu dwa dalsze lata później. Język grecki wprowadzono dopiero w I klasie liceum ogólno-kształcącego. Macosze potraktowanie języków starożytnych wywołało natychmiastową reakcję społeczeństwa i młodzieży. Opustoszały odrazu licea klasyczne, a nawet humanistyczne. Pogrom języków w nowym ustroju szkoły średniej jest całkowity.

Prócz języków zreformowano zasadniczo dział wychowania fizycznego, rozszerzając go bardzo znacznie, ujednostajniono typ gimnazjum (typ jeden zamiast dawnych trzech), przenosząc zróżnicowanie i specjalizację do czterech typów licealnych (klasyczny, humanistyczny, matematyczno-fizyczny, przyrodniczy).

Niemal równocześnie z Polską rozpoczęła

prace reformatorskie, a wcześniej je od Polski ukończyła i wprowadziła w życie—Szwecja.

Szwedzka szkoła średnia składa się z dwu zakładów: ze szkoły realnej, jako części niższej, i z gimnazjum jako części wyższej. Szkoła realna trwa lat 4, a z podbudówką (klasą wstępną, przygotowawczą, próbną) lat 5. Dostać się do niej można już po klasie III szkoły powszechnej. Do gimnazjum 4-letniego potrzeba przygotowania z zakresu III klasy szkoły realnej. Do gimnazjum trzyletniego potrzeba świadectwa z ukończenia całej szkoły realnej. Prócz tej normalnej drogi studiów istnieje jeszcze droga dodatkowa. Są to 6-letnie licea, które przyjmują młodzież po 6-ej klasie szkoły powszechnej.

Szwedzi poświęcają wiele uwagi nauce języka niemieckiego. Zaczynają jego naukę już w I klasie szkoły realnej. W klasach wyższych dochodzi do tego język angielski, a w gimnazjach klasycznych łacina, a często i greka. Nacisk na języki obce jest więc bardzo znaczny,

Dwie najwyższe klasy gimnazjalne mają wiele odmian. Obowiązkowe są tylko przedmioty: nauka religii, języka szwedzkiego, historii z nauką o państwie, jednego języka obcego, ponadto w gimnazjum klasycznem łacina, a w gimnazjum realnem matematyka. Poza tymi obowiązkowymi dla wszystkich przedmiotami każdy uczeń musi jeszcze dobrać trzy inne przedmioty, zależnie od swych zamiłowań i zdolności.

Szwedzi stworzyli więc—jak widzimy—system dość skomplikowany i urozmaicony. Ich młodzież ma duży wybór. A dodać trzeba, że Szwecja ma odrębny typ szkoły średniej dla dziewcząt i inaczej, niż państwowe, zorganizowane szkoły komunalne. Typem komunalnym jest np. 7-letnia szkoła średnia dla dziewcząt, oparta o program 4-letniej szkoły powszechnej.

W roku ostatnim zmieniła swój ustrój szkolnictwa—Grecja. Miała ona dotąd 6-letnie gimnazjum oparte o 6-letnią szkołę powszechną. Gimnazjum 6-letnie dało Grecji przeważnie tandetny typ inteligencji. Nowa szkoła średnia ma podnieść poziom inteligencji greckiej. Nowe gimnazjum greckie opiera się o 4 klasową szkołę powszechną i jest 8-klasowe.

To, co Polska Jędrzejewicza wyrzuciła, wprowadziła u siebie Grecja. To, co Grecja odrzuciła jako tandetne, wzięła Polska.

Ustawą z 29 stycznia 1938 r. nowe Niemcy wprowadziły od września 1938 r. nowy ustrój szkoły średniej.

„Szkoły średnie są zgodnie z ich celem zakładami pełnymi opartymi o cztery lub sześć lat nauczania w szkole ludowej. Z ważnych względów ludnościowo-politycznych skróciłem — pisze minister nauki, wychowania i oświecenia ludowego Rust — okres nauki w szkole średniej z lat dziewięciu do ośmiu. Przez to jednak nie może być obniżony poziom wykształcenia, uzyskiwany w szkole średniej".

Typ główny nowej szkoły średniej stanowi 8-klasowa „*Oberschule*" (szkoła wyższa) z rozgałęzieniami na przyrodniczo-matematyczny i językowy. Obowiązkowe języki: angielski, łacina, a na wydziale językowym jeszcze i drugi język obcy nowożytny. Jako typ potoczny pozostaje 8 klasowe gimnazjum bez rozgałęzień w klasach wyższych, a z łaciną, greką i angielszczyzną. Jest to jakby żywcem wzięte od nas stare polskie gimnazjum klasyczne, jako typ szkoły najbardziej zwartej.

Prócz 8-letniego gimnazjum i 8-letniej „*Oberschule*", opartych o 4-klasową szkołę powszechną, nowy ustrój szkolnictwa zna jeszcze 6-klasowe gimnazja i 6-klasowe „*Oberschule*". Nie mają one dwu najniższych klas, a przyjmują młodzież odrazu do klasy III po egzaminie wstępnym z zakresu 6-klasowej szkoły powszechnej.

„*Oberschule*" dla chłopców dzieli materiał naukowy na 6 grup: a) wychowanie fizyczne, b) przedmioty niemieckie (niemiecki, historia, geografia, wychowanie artystyczne, muzyka), c) nauki przyrodnicze i matematyka (biologia, chemia, fizyka, rachunki i matematyka), d) języki obce angielski, łacina) e) wspólnoty pracy (w trzech najwyższych klasach: a) przyrodniczo-matematyczne, b) językowe (francuski, włoski), f) religia.

Języka angielskiego uczy się młodzież niemiecka od I klasy w „*Oberschule*" i od V klasy w gimnazjum, łaciny od III klasy w „*Oberschule*" i od I klasy w gimnazjum, francuskiego lub włoskiego od VI klasy w „*Oberschule*", a greki od III klasy w gimnazjum.

Dziewczęta niemieckie nie chodzą do gimnazjum a tylko do „*Oberschule*", gdzie zorganizowano dla nich dwa wydziały: gospodarstwa domowego i językowy. W pierwszym wydziale dziewczęta mają tylko jeden język obcy, angielski, i to już od I-ej klasy, a za to wcale obszerny dział, nazwany „przedmiotami działalnośai kobiecej" (gospodarstwo domowe, zajęcia praktyczne, roboty ręczne, nauka o zdrowiu i pielęgnowaniu zdrowia). Wydział językowy jest dość podobny do wydziałów językowych dla chłopców: język angielski od klasy I, łacina lub drugi język obcy nowożytny (francuski, włoski) do wyboru od klasy VI. Przedmiotów działalności kobiecej w tym wydziale niema.

Nowa szkoła niemiecka ma uczyć dobrze i wymagać dużo. Uczniowie niezdolni lub posiadający wady w zakresie charakteru lub woli winni być niedopuszczani do szkoły średniej. Ale właśnie dlatego w klasach niższych nie może być więcej niż 40 uczniów, w klasach średnich więcej niż 35, w klasach wyższych więcej, niż 25 uczniów.

Matka nowoczesnych programów szkoły jednolitej, programów opracowanych w lożach pod hasłem szkoły świeckiej i elitarnej, Francja, ma te programy głównie na *export*, sama zaś niezbyt się śpieszy z ich realizacją, mimo, że w szeregu gabinetów tekę oświaty dzierży stale jeden z autorów tych programów, Jan Zay.

Francuska Rada ministrów przyjęła projekt ustawy o ustroju szkolnictwa jeszcze 2 marca 1937 r. Mimo większości „frontu ludowego" w parlamencie, projekt ten dotąd nie stał się ustawą.

Francuski projekt ustawy jest projektem ramowym, zawiera zaledwie 22 artykuły.

Szkoła drugiego stopnia, po naszemu szkoła średnia, opierać się ma we Francji na 5-klasowej szkole stopnia pierwszego czyli na 5-klasowej szkole powszechnej i ma mieć klas 7. W środku

między szkołą powszechną a średnią ma być klasa orientacyjna jednoroczna. Klasa ta ma wyrównać poziom młodzieży, pochodzącej z różnych środowisk, i dać możność rodzicom i młodzieży rozpatrzenia się i wyboru wśród trzech sekcyj szkolnictwa średniego: klasycznej, nowożytnej i technicznej. Po ukończeniu 7-letniej szkoły średniej uczeń otrzymuje świadectwo ze stopniem *baccalaureata*. Po pierwszych 4-ch latach studiów w szkole średniej uczeń otrzyma dyplom, stwierdzający ukończenie pierwszej, niższej części szkoły, poczem przenieść się może do szkoły zawodowej.

Różnice między ustrojem szkoły średniej w Polsce i ustrojem, ostatecznie zaproponowanym przez loże—Francji są bardzo znaczne i bardzo istotne. Niewiadomo jeszcze czy i ten skromny projekt uzyska moc prawa.

Warto jeszcze dodać, iż dwa dalsze państwa, które niedawno reformowały swoje szkolnictwo, Dania i Japonia ustaliły dla swoich szkół średnich czas lat 7. Dania dopuszcza do swoich dwustopniowych szkół średnich (szkoła średnia lat 4 i gimnazjum lat 3) młodzież z 4-ej względnie z 5-ej klasy szkoły powszechnej. Japonia również po 5-ej klasie szkoły powszechnej.

Ten pobieżny przegląd przemian ustrojowych w szkolnictwie średniem na szerokim świecie wskazuje, że Polska jedna i jedyna poszła na wyłączność 6 klas szkoły powszechnej jako podstawy dla gimnazjum i na całkowite rozbicie szkoły średniej na dwa odrębne organizmy: na 4-letnie gimnazjum i na 2-letnie liceum ogólno-kształcące. Wszyscy inni zatrzymali 7—8-letnią szkołę średnią jako typ główny, rozbudowując obok niej cały szereg typów pośrednich, uzupełniających lub doświadczalnych. Wszyscy różnicują w wyższych klasach swoich szkół średnich programy, wszyscy kładą wielki nacisk na języki starożytne i nowożytne. Na tem tle ubóstwo polskiego ustroju szkolnictwa jest wręcz upokarzające.

Zaczynają się wreszcie budzić wątpliwości, nawet w łonie twórców i organizatorów tej szkoły, czy wolno nam utrzymać bez głębokich zmian nowy ustrój szkoły średniej.

W zeszycie 5 miesięcznika „Oświata i Wychowanie", czasopisma, wydawanego nakładem Ministerstwa W. R. i O. P., redagowanego w zastępstwie redaktora naczelnego,—którym jest sam każdorazowy minister — przez wizytatora dr Eug. Zdrojewskiego, zamieścił ciekawy artykuł na ten temat były naczelnik wydziału programowego Ministerstwa, dr. Bolesław Kielski p. t. „Na marginesie projektu ustawy o ustroju szkolnictwa we Francji".

P. Kielski widzi w polskim systemie dwa główne braki: 1-o w niedostatecznej koordynacji szkoły średniej ze szkołą powszechną oraz 2-o w niedostatecznie długim okresie szkoły średniej, co obecnie powoduje trudności w rozbudowie programu liceum ogólno-kształcącego. Dla usunięcia tych najbardziej rażących braków p. Kielski proponuje wprowadzenie w gimnazjum jednej a nawet dwu klas wstępnych czy orientacyjnych (mniejsza o nazwę) i wprowadzenie do tych klas przedewszystkiem łaciny. P. Kielski wręcz pisze na stronicy 453: „Nie potrzeba przy tem dowodzić, że nie ma drugiego państwa na świecie, gdzieby studium języków obcych było tak upośledzone jak w naszym kraju". Jest to — jak widzimy—niezbyt szczęśliwa forma przywrócenia szkole średniej dwu klas najniższych. Oczywiście zrobić to trzeba. Klasy te jednak oddać trzeba nie chyłkiem i połowicznie, nie drogą schodów kuchennych; a otwarcie i w całości, boć od normalnego zorganizowania tych dwu klas zależy program wszystkich klas wyższych.

Drugą grupę poprawek chce p. Kielski wprowadzić na granicy gimnazjum i liceum względnie w podziale gimnazjum i liceum na wydziały. P. Kielski proponuje więc wprowadzenie w wyższych klasach gimnazjalnych (w kl. III i IV) nauki niektórych nowych przedmiotów. Dla przykładu podaje: „nauka greki dopiero w liceum nie prowadzi do celu; otóż naukę tego przedmiotu rozpoczynać można już w ostatniej (a może przedostatniej?) klasie gimnazjum, jako przedmiotu fakultatywnego dla uczniów, wykazujących szczególne uzdolnienie filologiczne i chcących następnie pójść w tym kierunku. Dla innych uczniów (mianowicie kandydatów do liceum humanistycznego) takim przedmiotem mógłby być drugi język obcy, dla innych wreszcie pewne rozdziały z matematyki czy nauk przyrodniczych. Każdy z kandydatów do liceum, także zawodowego, musiałby tedy wybrać jeden z wymienionych przedmiotów fakultatywnych".

Są to—jak łatwo stwierdzić—dopiero nieśmiałe łatki na marginesie urzędowego programu ustroju szkolnictwa. Fakt jednak, że głos taki już się z urzędowego miejsca odezwał, świadczy o zbliżaniu się chwili odpowiedniej dla—podjęcia nowej reformy naszego ustroju szkolnictwa.

Kraków STANISŁAW RYMAR

ZAOLZIE

(Dok.)

II

ASYMILACJĘ tę zasadniczo ułatwia bliskość językowa, fonetyki i składni, języków słowackiego i polskiego.

Cytuje p. Hulka-Laskowski ze słowackiego tomiku Andrzeja Zarnova „Z polskych básnikov" urywek tłumaczenia z Kasprowicza. Łatwość rozumienia, nawet u słyszącego poraz pierwszy mowę słowacką, jest wprost zdumiewająca:

„Blahoslavena nechže je ta chwila
Ked' večerny sa rodi hymnus duše,
Ked' z tichych poli,
od žytnisk, brehov riečných,
s uhorów, s križoratiek.
od nachýlených chát
i od tych zvetralých stodol
chlapčenská pláče pieseň:
Hraj mi moja pištialočka,
hrajže mi len hraj!
Zrobil som tla z vrbowiny
Kde ten potok striebrosiny
kde ten šumný háj.
Pani pána tam zabila,
zelenie sa, hej mohyla,
zelenie sa, hej..."

Historię byłego już obecnie stanu posiadania w Cieszyńskiem, wytworzonego podczas narad

traktatowych w Saint-Germain, szczegółowo przedstawia w swej „Polityce polskiej i odbudowaniu państwa“ Roman Dmowski. Czytamy tam między innemi:

„Gdy po nim (Kramarzu — przyp. mój) przewodniczący mnie udzielił głosu, zacząłem od powołania się na moją przyjaźń dla Czechów, której dowiodłem podczas wojny, pracując dla ich sprawy, jak dla swojej. Pochodziła ona z głębokiego przekonania, że położenie obu narodów, niebezpieczeństwa, które im grożą, nakazują im solidarność i zgodne pożycie. Zgodne to pożycie wszakże będzie możliwe tylko wtedy, gdy nie będzie Czechów pod panowaniem polskiem, a Polaków pod czeskiem. Dlatego koniecznością jest przeprowadzić granicę polityczną możliwie najściślej po linii granicy narodowej. Sami proponujemy przyłączenie do Czech tego kawałka księstwa Cieszyńskiego, na którym większość ludności jest czeska; reszta wszakże musi należeć do Polski. My chcemy, żeby państwo czesko-słowackie miało wszelkie warunki pomyślnego rozwoju i nie zamykamy oczu na jego potrzeby; ale delegacja czeska przesadza gdy mówi o konieczności posiadania Cieszyna przez Czechy Kolej przez Jabłonków nie jest dla nich jedyną komunikacją ze Słowaczyzną, a połączenie w tym kącie Moraw z dalszym ciągiem tej kolei na terytorium słowackiem będzie wymagało zbudowania bardzo niewielkiego dystansu nowej linii. My wiemy, że przemysłowi czeskiemu brak węgla, ale cieszyńskie kopalnie tego braku nie zaspokoją. Czechy zawsze sprowadzały węgiel z Górnego Śląska pruskiego i będą musiały brać go nadal od Polski, a im lepsze będą między nami stosunki, tem większe będziemy im robili w tym względzie ułatwienia. Natomiast kopalnie cieszyńskie dają węgiel koksowy, którego Czechy mają dość u siebie, a którego Polska nie posiada. Węgiel cieszyński tedy jest o wiele potrzebniejszy Polsce niż Czechom”. (Str. 189/90).

Czechosłowacja znalazła się w nowej sytuacj dziejowej. Zawiódłszy się w potrzebie na Francj i Sowietach, będzie musiała poszukać przyjaźni dającej jej gwarancję spokoju i bezpieczeństwa w nowowytworzonych warunkach politycznych. To jest jej w stanie zapewnić jedynie Polska, która obecnie, po uregulowaniu swych pretensyj, wielkodusznie zapomni dawnych uraz i waśni sąsiedzkich, a przypomni sobie fakt słowiańskiego pobratymstwa. Ciekawy pogląd wypowiada na ten temat p. Jerzy Braun w ostatnim nr „Merkurjusza”:

„Niemcy dążyć będą do otworzenia sobie drogi na Wschód, na Ukrainę, poprzez Węgry i Rumunię, do czego punkt wyjścia stanowić będzie dla nich opanowanie Czech (powiedział Bismarck: „Kto panuje w Pradze, ten panuje w Środkowej Europie”). Gdy im się to uda, nie będą potrzebowali Polski, jako jedynej drogi na Z.S.S.R. Conajmniej zaproponują nam wtedy udział w wyprawie na Wschód.

Tamą przeciwko temu mógłby być blok środkowo-europejski pod przewodnictwem Polski. Ale na to jest już trochę zapóźno. Bariera polsko-węgierska nie da się utrzymać, jeśli Polska nie ocali swej pozycji na płaskowyżu czeskim. Praga jest przyczółkiem mostowym tej konstrukcji. Jeżeli Niemcy usadowią się w Pradze, Węgry wraz ze Słowacją staną się gospodarczą i polityczną domeną Niemiec. Dalszy ciąg jest łatwy do przewidzenia. Nafta rumuńska jest Niemcom koniecznie potrzebna do „ocalenia świata””.

Oto trudny może, ale o szerokiej perspektywie dziejowej zawód wielkomocarstwowy, roztwierający się dziś przed Polską. I zachęta, abyśmy podjęli rolę narodu o wielkich ambicjach.

Nie możemy się w tem miejscu powstrzymać przed przytoczeniem jeszcze raz zdania genialnego polityka i wielkiego współtwórcy naszej niepodległości, Romana Dmowskiego na temat wzajemnego stosunku Czechów, Słowaków i Madiarów:

„Czesi, jeżeli przyłączyć do nich Słowaków, przewyższają Madiarów liczbą, są od nich wyżsi pod względem poziomu kultury ogólnej i oświaty mas, rozwoju ekonomicznego i zorganizowanej energii narodowej. Trzeba dodać że przedstawiają oni w Europie Środkowej żywioł wybitnie antyniemiecki; osiągnęli oni całe swe odrodzenie narodowe w twardej walce z niemczyzną i stanowią jedną z głównych przeszkód do ujarzmienia Europy środkowej przez Niemcy. Jedyna wyższość, do której Madjarzy mogą nad nimi pretendować—to ciągłość rozwoju historycznego. Ku końcowi wieków średnich Królestwo Czeskie, przedtem niezawisłe, zaczęło podlegać silnemu naciskowi niemieckiemu i w końcu XVII stulecia zostało pochłonięte przez cywilizację niemiecką. Klasy wyższe i średnie zostały albo wytępione w wojnie, albo całkowicie zniemczone, i tylko ludność wieśniacza zachowała swą indywidualność szczepową. Odrodzenie czeskiej świadomości narodowej i czeskiej kultury zaczęło się dopiero w pierwszej połowie XIX stulecia, osiągnęło wszakże wyniki zdumiewające, które dają świadectwo żywotności narodu czeskiego. Madiarzy natomiast od czasu założenia swego Królestwa nie przestali się rozwijać niezależnie i utrzymali przewagę swej kultury narodowej w całem królestwie — nietylko na obszarze językowym madjarskim, ale także w ziemiach zamieszkanych przez Rumunów, Słowaków, Serbów i Rusinów. Trzeba tu z naciskiem stwierdzić, że Madiarzy skutkiem swego konfliktu z Czechami o kraj słowacki i skutkiem swego położenia zagrożonego przez inne szczepy, przeważnie słowiańskie, są potężnym żywiołem germanofilskim w Europie środkowej i najwierniejszymi sprzymierzeńcami Niemiec.

Zadośćuczynienie żądaniom narodów sąsiednich co do różnych części obszaru Austro-Węgierskiego sprowadziłoby Monarchię Habsburską do rozmiarów, w których składałaby się tylko z Niemców, Czechów i Madiarów. Niemcy byliby najsilniejsi, a Czesi, uciśnieni przez połączoną siłę dwóch pozostałych narodów, stopniowoby ulegli przemocy i zostali wydziedziczeni. Wynikłaby nietylko wielka niesprawiedliwość względem narodu czeskiego, ale także zniszczenie najcenniejszej twierdzy antyniemieckiej w Europie środkowej.

Państwo austro-węgierskie, takie, jakie istnieje obecnie, nie posiada podstaw bytu odpowiadających wymaganiom politycznym nowoczesnego świata; ale takie Austro-Węgry, jakieśmy narysowali powyżej, byłyby poprostu potwornością. Jedynie normalne rozstrzygnięcia tego zagadnienia na zasadach nowoczesnych—to całkowite odseparowanie od siebie tych trzech szczepów: Niemców, Czechów i Madiarów.

To może być osiągnięte jedynie przez przywrócenie niepodległych królestw Czeskiego i Węgierskiego: Czech, obejmujących cały kraj czeski, t. j. Czechy, Morawy i część Śląska austryjackiego (Opawę), wraz z północnemi Węgrami (krajem Słowackim; i Węgier, sprowadzonych do swych granic szczepowych przez zaspokojenie słusznych żądań Rumunii, Czech i Serbii co do różnych części ich obecnego obszaru.

Taka redukcja byłaby z pewnością bardzo bolesna dla narodu węgierskiego, ale gdy się weźmie pod uwagę postępy nacjonalizmu językowego w Europie środkowej, Węgry są skazane na utratę prędzej czy później wszystkich tych ziem obecnie posiadanych, które są zaludnione przez szczepy nie madiarskie; obok tego nie można nigdy zapominać, że Madiarzy, dopóki będą mieli możność panowania nad in-

nemi szczepami, pozóstaną wiernymi sprzymierzeńcami Niemiec i nieprzezwyciężoną przeszkodą do wyzwolenia z pod Niemiec Europy środkowej.

Pozostaje jedno wielkie zagadnienie, mianowicie przyszłości niemieckich prowincji Austrii, tego obszaru, który przylega do Cesarstwa Niemieckiego i posiada zwartą ludność niemiecką, t. j. Dolnej i Górnej Austrii, Salzburga, Tyrolu i północnych części Styrii i Karyntii — przedstawiających sumę ludności 7.300.000. Ten kraj jest niewątpliwie krajem niemieckim, jego mieszkańcy są integralną częścią narodu niemieckiego i — w razie upadku monarchii Austro-Węgierskiej—żadna siła nie mogłaby przeszkodzić jego połączeniu z państwem narodowem niemieckiem. Żadne inne urządzenie polityczne tego obszaru nie może być trwałe". (*Op. cit.* w wyd. Gmachowskiego, str. 302-3-4).

Słowa Dmowskiego były prorocze. Profetyzm tych przewidywań rodził się w jego umyśle siłą twórczej wyobraźni, przenikliwości intuicji i znajomości niezłomnych praw, rządzących narodami.

Konwetykle masońskie narzuciły dwadzieścia lat temu Europie nowy ład z pogwałceniem w wielu punktach głosu krwi i ziemi. Rosnąca żywiołowo fala nacjonalizmu łamie po kolei te sztuczne bariery.

Życie silniejsze jest od doktryny.

STANISŁAW JÓZEFOWICZ

MICKIEWICZ I DESCARTES

NACJONALIZM I FILOZOFIA

JAK NAJWIĘKSZE i najoryginalniejsze dzieło literatury powstało w płomiennym wybuchu natchnienia w Dreznie w kwietniu 1832 r. w rozmowie bezpośredniej z Bogiem, tak genezę otwierającego nową epokę historii filozofii systematu Descartes'a należy odnieść do pamiętnych przeżyć, doznanych przez tego filozofa podczas przełomowej nocy 10 listopada 1619 roku[1]).

Nocy tej młody i czerpiący dotąd pełną garścią z księgi życia oficer miał trzy sny, co do których „wyobrażał sobie, że mogły pochodzić tylko z góry", że „umysł ludzki nie miał w nich żadnego udziału", „głowa jego gorzała ogniem i w podzięce za łaski otrzymane postanowił odbyć pielgrzymkę do Matki Boskiej Loretańskiej" [2]).

W porywie twórczego entuzjazmu, w trzech snach od Boga zesłanych, w uczuciu bezpośredniego kontaktu z niebem zapomocą wizji, rodzi się 10 listopada 1619 r. filozofia nowożytna, by dać Prawdzie Objawionej wyraz nowy, zgodny z aspiracjami naukowemi i moralnemi epoki, jaki dał już raz (przynajmniej częściowo) wiek V-ty w systemacie św. Augustyna i wiek XIII w systemacie św. Tomasza [3]).

Jak noc, w której powstała Improwizacja, była szczytowym punktem wzniesienia się samowiedzy narodowej [4]) uświadomieniem całkowitem i zupełnem świadomości narodowej i w pewnym sensie metafizycznym początkiem współczesnego spirytualistycznego nacjonalizmu (w odróżnieniu np. od wykazującego przewagę cech biologicznych nacjonalizmu typu rasistowskiego), nacjonalizmu twórczego, świadomego swych zadań i swych granic (podporządkowującego się czynnikowi nadprzyrodzonemu), tak noc spędzona przez młodego Descartes'a na rozmyślaniach w jakimś zapadłym zakątku Bawarii była jakby pierwszem objawieniem się myśli sobie samej, zarodem wielkiej zasady Cogit'a, która zreformowała całą filozofię i przeniosła jej zagagnienia na inny zupełnie teren [5]).

W obcowaniu, w rozmowie bezpośredniej z Bogiem odkrywa swą pierwszą podstawę zarówno nowożytny spirytualistyczny nacjonalizm, jak i nowożytna spirytualistyczna filozofia [6]).

---

[1]) Bliższe informacje o tych przełomowych przeżyciach znaleźć można w biografii Descartes'a pióra Baillet'a (Baillet. *„La vie de M. Descartes"*. Paris 1691, tom I-y str. 80—86), w niezmiernie ciekawym artykule Milhaud'a — *„Une crise mystique chez Descartes en 1619* (*Revue de Mét. et de Morale 1916*) i w artykule niżej podpisanego „Intuicja twórcza filozofii Descartes'a. („Przegląd Fil." 1930).

[2]) Baillet. *Loc. cit.* W pierwszym śnie uderzył Descartes'a nadzwyczaj gwałtowny wiatr, który zdawał się odpędzać go od świątyni: *„A malo spiritu ad templum propellabar"*. W drugim obudził Descartes'a nadzwyczaj gwałtowny wybuch piorunu, a cały pokój zdał mu się napełniony przez iskry. Ten piorun zdaniem naszego filozofa — to sygnał ducha prawdy, który przyszedł objąć go w swe posiadanie. (Ze znacznem prawdopodobieństwem można widzieć w tym śnie pierwsze źródło odgrywającej kolosalną rolę w architektonice jego systematu doktryny prawdomówności bożej, która, jak piorun, łamie wątpienie i daje ostateczny fundament naszemu poznaniu). W trzecim wreszcie widzi nasz filozof dwie księgi i Słownik *„Corpus Poëtarum"*. Pierwsza wydała mu się symbolem Wiedzy, druga — Sztuki. Interpretacja tego ostatniego snu pozwala nam zrozumieć kartezjańską koncepcję podstawowej jedności filozofii sztuki: *„Sunt in nobis semina Scientiae ut in silice quae per rationem a philosophis eduantur, per imaginationem a poëtis excutiuntur magisque elucent"* Cała późniejsza filozofia Kartezjusza jest już w zarodku w tych trzech „pochodzących z wysoka" snach, jak to niżej podpisany usiłował przedstawić w wyżej cytowanym artykule z „Przegl. Fil.".

[3]) Z tego punktu widzenia systematy św. Augustyna, św. Tomasza, Descartes'a i Malebranche'a nietylko że nie przeciwstawiają się sobie (jak to usiłują często insynuować masonizujący historycy filozofii), ale się świetnie uzupełniają, będąc kolejnemi próbami, przedsiębranemi przez różne epoki, przesylabizowania Prawdy w językach tych epok, zgodnie z panującym w danym czasie poziomem nauk i stanem rozwoju świadomości filozoficznej. Ponieważ możliwości postępu ludzkiego są nieograniczone, przeto nieograniczoną może być ilość form, w których Prawda może być odczytywana. W ten sposób przed filozofią chrześcijańską otwierają się nieskończone wprost perspektywy i możliwości rozwoju, których inne filozofie, pozbawione stałego punktu oparcia i zdane każda z osobna na budowanie od nowa, są pozbawione.

[4]) Por. znakomite rozwinięcie tej myśli w świetnej „Widowni" sen. Wasilewskiego w nr. 47 „Myśli Narodowej" z r. 1937.

[5]) O znaczeniu zasady *cogit'a* w rozwoju świadomości filozowicznej por. cyt. artykuł niżej podpisanego (s. 50—56).

[6]) Nikt nie jest zresztą bardziej odległym od kosmopolitycznego internacjonalizmu, jak pochodzący z dobrej krwi francuskiej Descartes: „Chociaż każdy z nas jest osobą różną od innych i mającą swe własne zainteresowania, nie można by jednak istnieć samemu i *de facto* każdy z nas jest cząstką świata, jedną z cząstek tej ziemi, jedną z cząstek tego państwa, tego społeczeństwa, tej rodziny, z którą

Jak boską, do pewnego stopnia przynajmniej, jest ta filozofia, która w świadomości własnej myśli widzi swą pierwszą zasadę, a w obowiązku realizowania nadanego nam przez Boga prawa moralnego — swój pierwszy obowiązek, tak również boskim, do pewnego stopnia, jest pogląd, który w stworzonych przez Boga narodach widzi najwyższą formę współżycia zbiorowego[7]), i w obowiązku kultywowania i rozwijania myśli i samowiedzy narodowej—pierwszy i najbardziej kardynalny obowiązek.

Pogłębiając samowiedzę swej jaźni i swoje życie wewnętrzne[8]), rozszerzając ciągle swoje horyzonty umysłowe, wypełniając nadane nam przez Boga prawo moralne, pogłębiając swą świadomość narodową przez badanie przeszłości Narodu współtwórczość w jego kulturalnym (czy przynajmniej materialnym) rozwoju, spełniamy włożone na nas przez Boga jako na Polaków i ludzi posłannictwo.

---

jest związany przez swoje miejsce zamieszkania. przez swoją przysięgę, przez swoje urodzenie. I trzeba zawsze przekładać interesy całości, której się jest cząstką, nad swe własne interesy". (Z listu do księżniczki Elżbiety z 15.IX.1645 — w IV tomie wyd. Adam'a i Tannery'ego).

Te przepojone poczuciem łączności z ziemią rodzinną i własnem społeczeństwem słowa nie są słowami kosmopolitycznego myśliciela, ale wiernego syna ziemi francuskiej, kość z kości Karola Martel'a, Bertranda du Guesclin'a i Joanny d'Arc. Zapowiadają one (wbrew temu, co usiłują często insynuować masonizujący historycy filozofii) raczej Barrès'a i Maurras'a, niż Woltera, czy Rousseau'a. Od patriotyzmu Descartes'a do patriotyzmu Mickiewicza droga nie jest znowu tak daleka, jakby się to na pierwszy rzut oka zdawać mogło.

[7]) W swym wygłoszonym 21.VIII.1938 w Kolegium Propagandy przemówieniu Ojciec Święty stwierdził wyraźnie boskie pochodzenie narodów, mówiąc, że „Bóg stworzył narody".

[8]) Niezmiernie ważnym etapem w rozwoju samowiedzy filozoficznej jaźni jest wydana w 1933 r. książka znakomitego filozofa francuskiego Lavelle'a p. t. „*La Conscience de Soi*" (Louis Lavelle). Paris 1933). O książce tej krótkie sprawozdanie zamieścił niżej podpisany w nr 30 "Myśli" z r. b. p. t. "Z zagadnień jaźni".

Łódź STANISŁAW CZAJKOWSKI

„KLECHDA PODDYMNA O CHROBRYM WŁADACZU"

W CIĄGU wieku XIX wątek legendy o Chrobrym[1]) zaczyna niekiedy przybierać cechy regionalne. Zrazu tłem jej głównem staje się Kraków — dzięki ks. Morelowskiemu, F. Wężykowi, E. Wasilewskiemu, Ambrożemu Grabowskiemu i Józefowi Mączyńskiemu. Powstałe tam—nieskrystalizowane jeszcze—podania o śpiących królach i rycerzach, o zaginionej koronie *etc*, zczasem zaczynają się lokalizować głównie w dwóch ośrodkach: na Wołyniu i w górach Karpackich, znajdując poniekąd grunt podatny dzięki wielce mętnym podaniom miejscowym dawniejszego pochodzenia, opowiadającym o jakimś potężnym bezimiennym królu i jakichś sprawach rycerskich. Z szczególnem upodobaniem rozwijano—zwłaszcza w drugiej połowie wspomnianego wieku—motywy karpackie (Goszczyński, Pol i inni), co się tłumaczy rozbudzoną naówczas powszechną modą taterniczą; modzie tej zapewne przypisać należy, że na miejsce ogólnego wpierw pojęcia „gór" czy „Karpat" wprowadzono w końcu pojęcie bardziej sprecyzowene „Tatr". Zupełnemu niemal zapomnieniu uległy pierwotne, o wiele starsze i niejako bardziej „autentyczne" cykle podań o Chrobrym, mające za tło i kolebkę — ziemię Wielkopolską oraz góry Świętokrzyskie. Omijała je w XIX w. oficjalna literatura; ślad ich ledwie się błąkał w jarmarcznych broszurach, w pismach i czytankach dla ludu. Ożywicielem owych podań zamierzchłych—a jednocześnie ożywicielem postaci Chrobrego, którą literatura już zaczęła zwolna stroić w szatki banalne i konwencjonalne — był syn gór świętokrzyskich, Stefan Żeromski.

W „Puszczy jodłowej" — utworze, który jest jakby przedśmiertną spowiedzią generalną wielkiego pisarza, spotykamy się z wiadomością o utworach i planach literackich jego młodości—o atmosferze, która miała ton nadać całej twórczej pracy jego żywota. Rojenia jego ówczesne—jak i późniejsze — często owijały się dokoła zamierzchłych dziejów stron rodzinnych. Oto o czem „lubił marzyć" w dziecięcych latach „największy (bo jedyny) poeta między Łysicą i Radostową":

Kędyś daleko, za Radostową i Kamieniem w stronie południa było targowisko na wzgórzach, gdzie gródek polskiego króla ludzie wojenni zbudowali. Tam to, w podgródziu, goście z obcej strony, kupcy przebiegli, mieli na sprzedaż za skóry kunie broń sieczystą i zmyślne naczynie z żelaza. Z tegoż gródka, na Kielcach wzniesionego, wyszedł węgierski książe Emeryk i poniósł w ręku święty krzyż na Łysiec, gdzie już król polski, imieniem Mieczysław, a może Bolesław, przezwiskiem Chrobry, a może Krzywousty, zbudował kościół niewysoki, gruby, sztuką dawną grecką z kamienia postawiony. Tenże król sprowadził dwunastu braci benedyktynów, pochodzeniem i językiem Włochów z góry Kassynu i w klasztorze na Łyścu osadził. Długo szedł korzenistą i piaszczystą drogą książę węgierski Emeryk w towarzystwie biskupa krakowskiego Lamberta, niosac ze czcią pięć ułamków Krzyża Świętego, wprawionych w złoty krzyż o pięciu ramionach. Srogi lud leśny nie ważył się napastować tych bezbronnych pątników. Ciążyła już nad jego sa-

---

[1]) Rzecz niniejsza jest fragmentem większej pracy p. t. „Bolesław Chrobry w legendzie historycznej i literackiej". Fragmenty innych części tej pracy oraz jej parerga drukowały się pod nagłówkami: „Król Bolesław Chrobry w poezji polskiej" (Kurier Poznański, 24.XII.1924, przedruk w zbiorowem wydawnictwie „W 900-ną rocznicę koronacji Bolesława Chrobrego", Poznań 1925); „Legenda łysogórska o Bolesławie Chrobrym" (Pamiętnik Literacki, r. XXVIII, z. 1 i odb., Lwów 1931); „Bolesław Chrobry czy Chabry?" (Język polski, r. XVI, 1931, s. 11 n.); „Dramat Wyspiańskiego o Bolesławie Chrobrym" („Głos Narodu", 27 listopad 1932); „Rapsody Słowackiego o Bolesławie Chrobrym" („Myśl Narodowa", 1934); „Epitafium Bolesława Chrobrego" „*Munera Philologica Ludovico Cwikliński bis sena lustra professoria claudenti ab amicis collegis discipulis oblata*, *Posnaniae* 1936, *pagg.* 347—370 i odb., Poznań 1936); „Anonim Gallus, Tren na śmierć Bolesława Chrobrego" (przekład „Pion" 1935); „Jeleń św. Emeryka" („Łowiec"); „Rehabilitacja Tymona Zaborowskiego" („Ruch Literacki").

mowolą mocna ręka królewska, a ślady władzy tej zostały w nazwach gór—góra Królewska, góra Książęca".

Sprawy te znał Żeromski nietylko z żywej legendy i opowieści, ale i dzięki lekturze, którą uprawiał wtedy, a w większym jeszcze stopniu później, w Rappersswylu. Rozczytywał się wtedy w dziele Długosza (w przekładzie swego wuja Mecherzyńskiego), w „Pracach filologicznych", starych zbiorach legend i podań, nadewszystko zaś w omawianej już przez nas gdzieindziej książce ks. Gackiego „Benedyktyński klasztor na Łysej Górze".[2]) Z lektury tej zdał obszernie sprawę na kartach swego raptularza—„Snobizmu i postępu". Oto jak tam omówił zagadnienie fundacji klasztoru łysogórskiego:

„Widać, że klasztor przetrwał zniszczenie tatarskie i że go zmurował monarcha polski. Monarchą tym był Bolesław Kędzierzawy [3]). Lecz miejsce to otaczają wieńcem stubarwnym odwieczne legendy. Jedną z nich można czytać na tablicy marmurowej, wprawionej w ścianę kościelną w r. 1806. Głosi ona: „Kościół na Łysej Górze z nastaniem wiary do Polski, R. P. 966 przez Mieczysława i Dąbrówkę małżonków, pierwszych polskich chrześcijańskich monarchów, na miejscu osławionej bałwochwalni trzech bożyszcz ku czci Trójcy Przenajświętszej został wzniesiony, aby gdzie dla potrójnego biesa Świst, Poświst i Pogoda bluźniono, tam wieczyście Bóg Trójjedyny, Ojciec, Syn i Duch Święty chwałę bezustanną odbierał. Naprzód z Dąbrówką przybyłych sześciu benedyktynów otrzymało tu fundacje. Później w R. P. 1006 Bolesław Chrobry, poprzednich władców syn, a pierwszy król polski, powiększył kościół, klasztor i uposażenie, gdy zaś pierwsi zakonnicy męczeństwo ponieśli, innych dwunastu Benedyktynów z Cassino sprowadził. Święty Emeryk, syn św. Stefana, węgierskiego króla, za wolą bożą a rozkazaniem anielskiem, drzewo żywota, Krzyż krwią Chrystusową skropiony, temu miejscu darował"...

Przyczynia się do szerzenia legendy Długosz, pisząc:

„Dla zapełnienia klasztoru nowej fundacji udał się król Bolesław (Chrobry) przez umyślnych posłów do Opata góry Kassynu, i przysłanych stamtąd dwunastu braci, pochodzeniem i językiem Włochów, z łaskawością przyjąwszy, w klasztorze łysogórskim osadził. Od owego czasu, aż prawie do naszego wieku, na zastąpienie ubywających, nowi bracia na Łysą Górę do Polski z Góry Kassynu przybywali, nim wreszcie zarzucono stary zwyczaj, a Polacy zaczęli wstępować do klasztoru i nim rządzić".

Długosz tedy poczytywał kościół na Łyścu za dzieło Bolesława Chrobrego i nadmieniał, że kościół był nie wysoki, gruby, sztuką dawną grecką z kamienia postawiony. Żywa legenda utrzymuje, iż z Węgier, przez księcia Emeryka, przyniesiony został Krzyż Święty. Oprawa pięciu ułamków drzewa świętego była z kształtu nie łacińska. Był to krzyż podwójny. Struktura dawnego kościoła bizantyńska, a podobno i ubranie przy mszy długo przez mnichów używane, nie łacińskie, lecz wschodnie—gmatwała sprawę. Istnieją przypuszczenia, iż pierwotnie na Łysej Górze osiedlili się Benedyktyni sazawscy, czyli słowiańscy, a do nich Bolesław Krzywousty sprowadził Benedyktynów łacińskiego obrządku.

Ustęp ten wydaje się wprost jakby brulionem przytoczonych powyżej słów „Puszczy jodłowej". O parę stron dalej spotykamy zdanie niemal dosłownie w tamtem dziele powtórzone:

„Za czasów biskupa Lamberta, który z królewiczem Emerykiem miał nieść z Kielc drzewo Krzyża Świętego na Łysiec, był to zapewne korzenisty i pełen wybojów szlak wśród puszczy".

Słowa te mówią nam jeszcze jedno. Oto pomimo powoływania się na ks. Gackiego, Żeromski skłaniał się ponoć więcej — jeżeli nie przekonaniem, to sercem—do wiary w zakorzenioną tradycję, jakoby fundatorem klasztoru był Bolesław Chrobry. W związku z tem powstaje w zakończeniu „Puszczy jodłowej" wzmianka o świętym jeleniu", chodzącym „po lesie nietykalnym, siedlisku bożyszcz starych". Łączenie Emeryka z biskupem Lambertem jest zresztą niejasne, gdyż drugi z nich był według poety współczesny Bolesławowi Krzywoustemu—zatem nie mógł towarzyszyć w drodze synowi św. Stefana.[4]) Raczej więc tu chodzi o Lamberta współczesnego Chrobremu, a wspominanemu nieraz przez Długosza.

Ten „wieczny jeleń, który między rogami nosi po lasach drzewo Krzyża świętego, a ukazuje się ludziom raz na sto lat" jest wspomniany zaraz na początku „Popiołów". Dokoła niego obraca się cała rozmowa, którą warto tu przytoczyć, jako wersję znanej nam legendy łysogórskiej o św. Emeryku. Rozmowę zagaja strzelec:

„— Abo jeleń... Mocny Boże! Jak rogi położy po sobie, jak lasem pójdzie—okropnie pieknie patrzeć! Aby tylko na świętego nie trafić... Panie zachowajże też...

— Jakto na świętego?—dopytywał się Rafał.

— A to widać paniczek nie wie o naszym jeleniu... — Mruknął strzelec niechętnie.

— Nie wie, skoro pyta—rzekł Nardzewski.

— Ludzie gadają tacy co widzieli...

— Który widział?

— A Łakomiec widział. Powiadają to samo o starym Szafrańcu, co miał ze sto lat abo więcej, że go to samo ślepiami widzieli... Stoją se oto pode drzewem zcicha i czekają. Aże słyszą: duch-duch. Idzie na dół po kamieniach, a przed nim jakiesi światło, tak jakby dodnia pod zimę, kiej słonie z lasu wychodzi. Zda im się spojrzeć ku niemu: widzą, idzie wolnego jeleń stary, wielki jak koń cugowy i okropnie piękny. Rogi położył... Wzieni go na oko, a prosto w łeb. Dopiero co się nie dziejel... Trzymają kolbę przy pysku i nie widzą jelenia, tylko światło, tak jakby czerwone słonie wyszło z lasa i prosto im w ślepie lunęło. Strzelba im z rąk wypadła, a ich samych łomot o ziemię. A jeleń poszedł kole nich, bokiem. Dopieroż zobaczyli, że miał między rogami krzyż złoty, i że z onego takie światło w las waliło".

W jednem jeszcze miejscu „Snobizmu i postępu" spotykamy wzmiankę o Chrobrym. Jest to miejsce, gdzie Żeromski mówi o gwarze wielkopolskiej, co stała się fundamentem naszego języka literackiego.

„Był on zapewne w zaraniu lat językiem księcia panującego, chytrego Mieszka czy genialnego Bolesława, gdy siedzieli w Gnieźnie, starej stolicy. Był językiem rycerzy, dworzan, włodarzów, otoczenia książęcego. świty, wodzów, drużyny—językiem obozowym, wojennym, niejako przenośnym, gdy wielki wojennik szedł w walce nieustannej od mo-

---

[2]) Por. rozdział „Legenda łysogórska o Bolesławie Chrobrym".

[3]) Może pomyłka druku zamiast „Krzywousty". Por. tekst dalszy niniejszego rozdziału.

[4]) Lambertus-Zula jest imieniem biskupa krakowskiego, poprzednika św. Stanisława; może więc tego Lamberta ma na myśli Żeromski—albo jego źródło?

rza po Tatry, spadał w niskie Morawy, pustoszył Czechy najeżdżał Niemce i Rusiny.

Wprowadził tu Żeromski motyw szerszy już, niezacieśniony do ram regionalnych — motyw potężnego władcy i zdobywcy, „założyciela węgłów narodu“, „Napoleona zamierzchłych Polski początków”, „ojca Ojczyzny”, „wyraziciela naszego ogromu”. Motyw to nieraz powtarzający się w dziełach Żeromskiego,—widać przezeń umiłowany i dogłębnie rozważany. W jednem jeszcze ze swych pism przedśmiertnych — w artykule p. t. „Nowa Warszawa” [5]) autor tak o Chrobrym pisał.

„On w wielkiej swej duszy państwo polskie począł i w granicach szerokich mieczem je osadził. Dotarł do morza, zagarnął ujście Wisły, na prawym jej brzegu wziął pod swe panowanie Świeżą Wodę. Brał w łyka zachodnie połabskie ludy, żeby je o moc polską oprzeć i z jarzma niemieckiego wydrzeć. Odepchnął na wschód ruską potęgę minął Tatry i Beskidy, wparł się w niskie Morawy. Był głębokim i przebiegłym politykiem. Na *Forum Romanum* miał sojuszników w Krescencjuszach, gdy się przeciw niemieckiej potędze burzyli. Zdołał zniewolić cesarz a Ottona Trzeciego, iż go za swego przyjaciela uznawał. Najcudowniejszą postać średniowiecza, Wojciecha świętego, na ręku piastował”.

Jest to jakby streszczenie—trzech rozdziałów „Wiatru od morza”... Podobnie jak streszczeniem myśli przewodniej „Wiatru od morza“ jest następujący rozdział cytowanego artykułu:

„Trzeba aby cały nasz naród, rzucony między paszcze dwu sąsiadów, dwu plemion-lwów. które go już tak straszliwie w chwili nieszczęścia poszarpały na sztuki — stał się chrobry—jak tamten zamierzchłych naszych dziejów twórca Trzeba, żeby naród nasz z chrobrą potęgą na wschód i za chód odtrącał napastników—żeby brał w łyka plemiona pobratymcze nie po to, by je ujarzmiać, lecz by je właśnie z niewoli oś iennej wyrwać, by je wolnemi i sobie równemi we wszelkiem prawie uczynić, ażeby strzegł brzegu morskiego, jako źrenicy wolności,—ażeby się wparł w Tatry — wielkie swe ognie w Śląsku rozpalił—ażeby wydarł ze szponów niemieckiego zaborcy prawy brzeg Wisły i całe plemię mazurskie“.

Jan Hulewicz w artykule „Koncepcje historiozoficzne Żeromskiego“ [6]) słusznie wyjaśnia, że historyczna misja jednostek wybranych u Żeromskiego to albo 1) konsolidowanie wewnętrzne państwa i wyznaczanie mu nowych szlaków dziejowych albo 2) praca kulturalna i łączenie plemion sąsiednich z Polską na zasadzie federacji. I dlatego w pismach jego znajduje się entuzjastyczna apoteoza roli Bolesława Chrobrego jako wielkiego promotora dziejów narodu i Stefana Batorego jako wewnętrznego organizatora, a zarazem daleko sięgającego ekspansją zewnętrzną polityka”. Zestawienie tych dwóch nazwisk królewskich — któreśmy już koło siebie spotykali w utworach Kochanowskiego i Wacława Potockiego—jest trafne; omieszkał tylko Hulewicz wspomnieć, że... zestawienia takiego już dokonał sam powieściopisarz. Boć w „Dumie o hetmanie“ hetman tak przemawia do króla Stefana Batorego:

„—A ja oto przyszedłem wzdychać ku twojej, Bolesława Chrobrego, nad nami samowoli i żelaznej przemocy”.

Nie sam jeno hetman słowa te mówił. To przez usta hetmańskie bólem osobistym swej duszy przemawiał Żeromski...

I jakby refrenem tej przemowy—ukorzeniem się „wolnej, kresu nieznającej duszy polskiej“ przed „samowolą i żelazną przemocą” królewską—są te słowa, które w innem dziele poety wypowiada Walgierz Udały [7]) hardy buntownik — przezwyciężony:

„— Pójdziemy, wiciądzu, polskiego szukać króla!

— Powiem królowi prawdę głęboką, prawdę, co się tam oto w ogniu pali.

Otworzę królowi oczy jasne... Pokażę królowi kamienną duszę”.

Kimże jest ten król? Jak zwykle w baśniach, nie nazwany jest on nigdzie po imieniu. Stąd Ignacy Matuszewski, omawiając „Powieść o Udałym Walgierzu”, znalazł się w niemałym kłopocie: „Rzecz dzieje się w epoce nieokreślonej bliżej”.

Słowa to dziwne u historyka literatury, kiedyindziej aż zanadto przenikliwego i domyślnego. Zobaczmyż jak ową wrzekomo „nieokreśloną” epokę—i postać króla polskiego—określił sam autor „Powieści”:

„Każe król rozbić szkarłatny namiot swój... Przed zasłoną na żerdzi głęboko wkopanej szeleści plemienna stanica, królów wojenny proporzec. Czterdzieści wnet stanęło stołów. Siadła pospołu drużyna bojowa. Siadł i najemnych gości tłum: Pieczeniagi i Waregi, Czechy i Morawy, za złoto żołdu zdradzające swój ród Nemety, Sasy, Bawary.

Na siedzisku wyniosłem rozparł się król. Szkarłat rodowy piastowski obleka jego tron i ziemię szeroko daleko...

Nastroją liry. Śpiewają panu słowiańską, przedwieczną, wojnopamiętną pieśń. A pieśń jasnego pana za nogi obłapia, czołem mu bije.

A pieśń go woła.

Wsparł na mieczu łokieć, na pięści wielką głowę niezwyciężony. Obrócił jasne oczy na dziady grające. Słucha, słucha jak ta pieśń uderza w krzyk, pomstą pomstuje. Ku niemu leci, ku jego sercu z żelaza, ku piersiom szlochającym tajemnie pod kolczą zbroją, co płaczu, jako żyw, nie zaznały.

Wzdycha król. Ręką szarpie głownię mieczową. Krwawemi oczyma, w których ogień bucha i dym się kłębi, wodzi po ludziach...

Porwie w lewą dłoń czarę, a prawą uściśnie jelca straszliwego koncerza. Wstaje olbrzymi. Ciało jego obleczone od stóp do głów w kolczugi sieć stalową. Kuta koszula pancerna lśni się na ramionach, a płach jej mieni się i drży na wielkich piersiach. Stolica pod stopą żelazną trzeszczy. A w pięści zwartej sieczysty brzeszczot raz wraz szczęka.

Ciężko po stopniach idzie z tronu”.

[5]) W zbiorze „Bicze z piasku“ 1925, s. 109, nn.

[6]) „Ruch literacki“ V 6.

[7]) Powieść o „Udałym Walgierzu“.

(Dok. nast.) JÓZEF BIRKENMAJER

NA WIDOWNI

Odzyskanie Śląska Zaolzańskiego. — Przemówienia generałów. — Medale mają dwie strony. — Radość i troska. — Wojna i pokój. — Demokracje i hitleryzm. — Nowela francuska o dyliżansie. — Hasło zamętu. — Dopust niemiecki. — Benesza śmierć masońska. — Jehowa mści się.

PO DWUDZIESTU latach od tego wielkiego momentu dziejowego, kiedy odzyskawszy niepodległość, zebraliśmy zgrubsza w jedną całość ziemie polskie, zdarza nam się radosny fakt przyłączenia kawałka Śląska, nieprawnie przy podziale ziem zatrzymanego. Nie dało go się ukryć w przykrojonych po austriacku szatach czechosłowackich. Dojrzały owoc prastarej dziedziny Chrobrego, od 600 lat od macierzy oderwany, powraca do spadku cywilizacji polskiej.

Błogosławiony lud polski, który starczy dziś państwu za tytuł prawa historycznego do ziemi! Dokument żywy odległych dziejów zaniedbany, poniewierający się po cudzych państwach aż doczekał czasów, kiedy krew narodu decyduje o suwerenności.

Któż z Polaków nie wzruszy się na widok scen w Trzyńcu z d. 4 bm., podczas przemówień gen. Bortnowskiego lub gen. Abrahama. Dowódca poznańskiej brygady kawalerii, gen. Abraham wkroczywszy do miasta, przemówił z konia do ludności w te słowa:

„Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej!

„Błogosławiony dzień, w którym Opatrzność Boża, sprawiedliwości dziejowej czyniąc zadość, ofiarowuje wam najwspanialszy dar, jakim jest wolność. Śląsk Zaolzański jest polski. W tej godzinie szczęścia serca całej Polski biją radośnie, a dłonie całej Polski wyciągają się do was z serdecznym braterskim uściskiem.

„Żołnierz polski, który tu pod dowództwem gen. Bortnowskiego na ziemie zaolzańskie wkracza, jest poręczycielem tej wolności i poręczycielem prawa, ładu i pokoju. Jestem wzruszony, gdy widzę wśród was przeważającą liczbę ludzi pracy, robotników polskich, rozumiejących armię i zadania wobec państwa. Robotnik polski doskonale rozumie, a z nim i żołnierz polski, że jedynym celem jest służba dla narodu. W tym jedynym celu, złączeni w pracy dla państwa i narodu ideą mocarstwowego stanowiska Polski życzę wam, abyście w tej twardej pracy i służbie dla Ojczyzny znaleźli szczęście i zadowolenie.

„Rzeczpóspolita Polska niech żyje!"

W przemówieniu tem dobrze postawiony jest akcent na motywie roboczości ludu śląskiego. Ziemia zaolzańska to nie tylko piękny pejzaż; objęliśmy klucze do poważnych zakładów pracy wytwórczej, a więc odpowiedzialność za dynamikę tego kraju.

Życie polityczne przyrównać można do mennicy, wybijającej medale. Szczęśliwie, gdy na jednej stronie medalu wypadnie radość; na drugiej— zawsze będzie troska.

— — — — — — — — — — — —

W sprawie kryzysu czeskosłowackiego dano nam oglądać tyle medali, ile stron było zainteresowanych. Jakże przykre widziało się tam oblicza i sceny! Oblicza wykrzywione, sceny ponure, a jeśli prawda, szczerość, rycerskość są w życiu metalem szlachetnym, to w tej serii medali bronz prędko zczernieje.

Polska odzyskała przy tej sposobności te połaci, które po wojnie nieprawnie były jej zabrane — dodać trzeba — przy pomocy tych samych czynników, które teraz pomogły Niemcom zaboru dokonać.

Nie można tego zdarzenia dziejowego przyrównywać do rozbiorów Polski z końca XVIII w. Parki, które w Monachium o przyszłości Czechosłowacji radziły, użyły nożyc tylko do rozcinania szwów sztucznych, zastosowanych na Kongresie Wersalskim. Polskę przecinano przez ciało — to było morderstwo, dokonane na narodzie rycerskim, gdy tu przywraca się życie odłamom narodowym.

Uboczną — rzec można — sensacją historyczną w tej rozgrywce czasów był udział czynny dwu państw demokratycznych, na które demokracja świata liczyła, że stawią czoło nacjonalizacji Europy.

— — — — — — — — — — — —

W literaturze francuskiej z końca zeszłego wieku świetne miejsce zajmuje nowela Gui de Maupassant — nie pomnę tytułu — opisująca charakterystyczne dla etyki burżuazji francuskiej zdarzenie — w dyliżansie.

Było to w czasie oblężenia Paryża przez Prusaków. Dyliżans zapełniony Paryżanami zdążał do stolicy. Straże niemieckie poddawały go rewizji, zatrzymując przy wjeździe do miast. Podróż bohaterska. Wewnątrz dyliżansu działo się niedobrze. Znalazła się w tem cnotliwem towarzystwie piękna dziewczyna, o której dowiedziano się, że jest kokotą. Zaczęto popisywać się między sobą pogardą dla tej osoby. Znęcano się nad nią. Dziewczyna czuła się nieszczęśliwą.

Na rogatce pewnego miasta komendant pruski zainteresował się nią podczas rewizji i brutalnie zaproponował, aby udała się z nim do koszar. Scena była przykra. Oficer zagroził, że nie puści dalej dyliżansu, jeśli się jego woli nie stanie zadość. Nieszczęśliwa, czując całą hańbę towarzyską i hańbę dla swych uczuć patriotycznych, łkała. A wtedy ten i ów z towarzystwa tak cnotliwego pochylał się nad nią i coraz gorręcej namawiał, aby się poddała. — Tyle strat dla tylu podróżnych! I w gruncie rzeczy o co chodzi! Czy to dla pani pierwszyzna?

Rano dyliżans ruszył w dalszą drogę.

— — — — — — — — — — — —

Nie małe wrażenie na samym początku układów zrobił głos jednego z dzienników praskich brzmiący tak: „Być może Czechosłowacja jest za słaba, by sprostać wielkim mocarstwom, ale jest dość silna na to, by wywołać w Europie powszechny zamęt".

Słowa te mogło podyktować tylko jedno: poczucie, że się jest siedliskiem utajonego sztabu polityki światowej. P. Benesz zbyt wielką wagę przywiązywał do potęgi masonerii. Mogła ona stworzyć sztuczny twór państwowy, nie zdołała jednak go uratować od katastrofy. Spotkały się, jak dwa pociągi, dwie idące przeciwko sobie siły. Jedną z nich jest ruch nacjonalistyczny.

Dla umysłów skłonnych do poszukiwania w

zjawiskach znamion symptomatu, słowo to „zamęt”, jako hasło polityczne, jest ważną wskazówką, jak należy się orientować w położeniu, w którem się znalazła cywilizacja europejska. Istnieją w łonie świata politycznego czynniki zatajone, ale dobrze zorganizowane, które działają pod hasłem: „Zamęt”. Nigdy nie słyszało się tak często określenia: „podpalacze”. Wznoszone są za sprawą aktów pokoju konstrukcje z materiału palnego, aby w razie potrzeby było co podpalać. Niecone są wojny, aby zwiększał się chaos. A w robocie tej jest system, mający na celu rozkład organizmów narodowych. Widoczne się staje coraz wyraźniej, że ktoś rozsadza życie narodów, aby sobie zrobić miejsce, a w chwilach dla siebie krytycznych potrafi tak zmącić wodę, aby dno rzeczy nie było widoczne.

— — — — — — — — — — — —

Jest faktem, że takie wstrząsy, jak ten ostatni czechosłowacki, na dłuższy czas odwracają uwagę od sprawy najważniejszej, jaką Europa musi załatwić — od sprawy żydowskiej. Tem się teraz tłumaczy osobliwy scenariusz toczącego się dramatu, w którym główną rolę odgrywały demokracje europejskie, działając według wskazań masonerii; tem się też tłumaczy neutralna postawa socjalnej demokracji, a nawet trzeciej międzynarodówki, pomimo sojusze. Czechosłowacja miała przecież sojusze i to z potężnemi demokracjami — Francją i Sowdepią. Cóż się z niemi stało? Czemu myśl polityczna mocarstwa anonimowego, która Czechosłowację stworzyła, teraz opuściła ją i nawet dopomogła katastrofie?

Benesz zginął politycznie śmiercią typowo masońską. Kozioł ofiarny. Zmieniły się widocznie plany w tem mocarstwie jedynem, które jest w stanie planom swoim nadać myśl przewodnią: „im gorzej — tem lepiej”. Zrezygnowano z oporu stawianego dotąd Niemcom. Będą teraz się patrzeć, co z tego wyniknie. Powiadają, jest to klęska masonerii, jej planów i tworów, klęska, mająca swój początek w upadku Ligi Narodów. Ale czy to, co nazywamy klęską dla warunków życia na powierzchni ziemi, musi być klęską dla mocarstwa podziemnego, nieuchwytnego, zwiewnego, nie zlokalizowanego? Kto idzie na zamęt po linii „im gorzej — tem lepiej”, zgoła inną posługuje się kalkulacją zwycięstwa i klęski.

Klęską byłoby dla niego, gdyby wszystkie narody przejrzały i zrozumiały, co się kryje po odwrotnej stronie dotychczasowego medalu Europy. Narazie są one igraszką mocarstwa anonimowego. Na razie Jehowa mści się i zsyła plagi.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

NOWA TAKTYKA KOMINTERNU W POLSCE

Na podstawie Komunikatu I, wydanego przez komunistów-stalinowców, członków władz K.P.P., oraz na podstawie odezwy trockistów do członków i sympatyków K.P.P. i K.Z.M.P. można z dużą pewnością ustalić motywy oficjalnego rozwiązania K. P. P. (Komunistycznej Partii Polski) przez Komintern i rząd sowiecki. Motywy te są następujące: 1) wzrost wpływów trockistów w K. P.P., 2) infiltracja agentów naszej policji, 3) decyzja Moskwy przejścia w Polsce całym komunistycznym i komunizującym frontem do taktyki „frontu ludowego”.

Ten trzeci motyw jest dla nas najważniejszy i wymaga specjalnej czujności całego społeczeństwa, zwłaszcza, że komuniści posługują się również zasłonami haseł „demokratycznych”.

Stwierdzone jest liczne wchodzenie komunistów-stalinowców do legalnych organizacyj, jak: P.P.S., T.U.R., Klasowe związki zawodowe, Z.N P., Spółdzielczość, niektóre środowiska Stronnictwa Ludowego, lewicowe organizacje młodzieży, zwłaszcza wiejskiej.

K.P.P. oparta była i jest na wielostopniowej konspiracji, z Biurem Politycznem i pełnomocnikami Kominternu na czele. Obecna reorganizacja K.P.P. odbywa się bardzo cicho, przy inspirowaniu głośnego krzyku o „rozwiązaniu K. P. P.” i nieistnieniu niebezpieczeństwa komunistycznego w Polsce.

Sama zaś reorganizacja K. P. P. prowadzona jest energicznie i pod kątem przekształcenia K. P.P. na organizację terrorystyczno-bojową. W związku z tem decydujący wpływ na „sekcję polską” w Kominternie uzyskał IV-ty Oddział Sztabu Generalnego sowieckiego (odpowiednik naszego II-go oddziału). Zmiany te są w związku z ustaloną opinią rządu sowieckiego, że w razie konfliktu zbrojnego w Europie Polska stanie w obozie przeciwnym Sowietom, choćby nawet początkowo zachowywała neutralność.

Ciekawem jest, że oficjalnie zostały również rozwiązane partie komunistyczne Węgier, Jugosławii i Palestyny.

Są również wiadomości (niesprawdzone) o przygotowywanem podobno rozwiązaniu partyj komunistycznych Italii, Niemiec, Bułgarii i Rumunii.

MANNA Z NIEBA

Współczesna nam epoka obfituje w dziwy niebylejakie. Realizują się najśmielsze marzenia poetów albo odległe mity i podania biblijne.

Żelazna wola reformatorów nagina rzeczywistość bądź w złym bądź w dobrym kierunku.

To też niesłuszne byłyby zarzuty o małość, nudę i jednostajność wspólnie przeżywanych czasów. Olbrzymia skala pomysłów i heroizm wykonania oto najbardziej istotne cechy przełomu, w którym rodzi się nowa Europa, nacjonalistyczna i nawracająca ku wierze w jednego Boga.

Człowiekiem zesłanym Hiszpanii przez Opatrzność jest generał Franco. Czyny jego nacechowane są dobrą wolą i śmiałością. Ostatnio wprowadził w podziw niejednego bombardowaniem z samolotów... bułkami chronicznie pod czerwonymi zgłodniałej, ludności Madrytu i Walencji. Akcja ta z rozkazu generała Franco, w rocznicę objęcia przezeń rządów skarbi serca i tych najzatwardzialszych w zaciekłym oporze.

Pomysł dodajmy jeden z najbardziej fantastycznych i śmiałych, godny zaiste wyobraźni ojczyzny Don Kichota.

KIELNIA I KRZYŻ

Słusznie J. E. ks. kard. Kakowski w swym ostatnim liście pasterskim podkreślił historyczną rolę kościoła Akademickiego, dawnego św. Anny obecnie parafii studenckiej w Warszawie.

Kościół ten zarówno przez osobisty wpływ nieodżałowanego ks. Szwejnica jak i dzięki weszłym już w doroczny zwyczaj rekolekcjom akademickim, stał się ogniskiem życia wewnętrznego młodzieży, przeciwwagą wpływów rozkładowych t. zw. powojennej (*recte* zżydziałej) Warszawy. Młodzież go kocha, bo czuje, co mu zawdzięcza.

Teraz, gdy parafia znalazła się w potrzebie, gdy brak nie rąk ale pieniędzy dla odnowienia historycznej świątyni, akademicy tłumnie śpieszą wypełnić swój obowiązek i spłacić serdeczny dług wdzięczności. Stają do pracy ciesielskiej i murarskiej, malarskiej czy sztukateryjnej.

Z tego widać, że i kielnia może służyć krzyżowi.

NAUKA I LITERATURA

BADANIA NARZECZA ŚLĄSKIEGO

BADANIA nad narzeczem śląskiem rozpoczął już po roku 1870 prof. L. Malinowski. Jednakże przez szereg lat następnych kwestią tą (poza J. Bystroniem) się nie zajmowano. Dopiero prof. K. Nitsch posunął rzecz wybitnie naprzód. Przewędrował on cały Śląsk, a owocem tego są „Dialekty polskie Śląska" („Materiały i prace Komisji Językowej P. A. U.", tom IV — Kraków 1909). Jest to syntetyczna praca o języku tej części ziem polskich, dająca ogólny obraz jej zróżniczkowania dialektycznego. Rozprawa ta (oraz późniejsze z 1911, 1915 r.) są dotąd niezastąpione. Odegrały one niezmiernie ważną rolę przy kształtowaniu się naszych granic politycznych od zachodu.

Wojna światowa wstrzymała postęp badań naukowych na tem polu. Jednakże po jej zakończeniu praca poszła dość żywem tempem. Niedługo Śląsk stał się przedmiotem badań ze strony trzech najbardziej zainteresowanych narodów (Polaków, Czechów i Niemców).

W pracy tej biorą niekiedy udział także inni językoznawcy, np. Holender, poważny uczony prof. M. Van Wijk, który między innymi zna dobrze język polski. Ogłosił on pracę p. t. „*Die cechisch-polnischen Übergangsdialekte und die älteren Beziehungen des polnischen Sprachgebietes zum Cechisch-Slovakischen*" [1]) Amsterdam 1928. Rozpatruje tu autor sprawę wytworzenia się gwar przejściowych polsko-czeskich na Śląsku Opawskim i Cieszyńskim (t. zw. „gwar laskich"). W ślad za uczonymi czeskimi (J. Polivką i Fr. Tràvnickiem) przyjmuje, że ludność laska mówiła niegdyś po czesku, a tylko język ten uległ z czasem silnym wpływom polskim. W łączności z tą sprawą omawia tu autor dawniejsze stosunki polskiego obszaru językowego z terytorium czecho-słowackiem.

Rozprawa Z. Stiebera (obecnie profesora filologii słowiańskiej w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie) p.t. „Geneza gwar laskich" („Wydawnictwa Śląskie P. A. U.: Prace językowe" nr. 2 — Kraków 1934) łączy się z pracą Van Wijka o tyle, że dotyczy tego samego kompletu gwar. Opierając się na dotychczasowych wynikach (głównie prof. K. Nitschą) oraz w znacznej mierze także na własnych badaniach, stara się autor odtworzyć proces formowania się przejściowych gwar polsko-czeskich. Jest to mowa mieszana, w której istnieje szereg cech polskich i czeskich, zwykle rozwiniętych bardzo konsekwentnie. Im dalej od granicy zwartej polszczyzny, tem polskich wpływów jest mniej, ustępują one na korzyść elementu czeskiego. Oczywiście jest też odwrotnie. Na podstawie szeregu faktów językowych i historycznych dochodzi autor do wniosku odmiennego, niż uczeni czescy i Van Wijk, że pierwotnie panował na tym obszarze prawdopodobnie język polski. Mieszkało tu plemię Gołężyców, którego mowa uległa z czasem wzmożonym wpływom narzecza czesko-morawskiego.

Nieco wcześniej prof. W. Taszycki w artykule p. t. „Język polski na Śląsku w średniowieczu" (Historia Śląska", tom I — Kraków 1933) starał się (na podstawie najstarszych źródeł historycznych) określić zasięg terytorialny narzecza śląskiego w dawniejszych wiekach. Analizując z językowego punktu widzenia przechowane w dokumentach nazwy plemion polskich na Śląsku, próbuje zarazem zlokalizować ich siedziby. Od strony ziemi lubuskiej mieszkali Dziadoszycy, dalej na południowy wschód — Trzebowianie, nad Bobrem — Bobrzanie, koło Wrocławia — Ślężanie, w górę Odry — Opolanie, w Opawszczyźnie — Gołężycy. Oczywiście charakterystyki (choćby najogólniejszej) narzecza śląskiego w tej epoce dać nie można z powodu szczupłości dochowanego materiału językowego, którego pisownia jest w dodatku daleka od ścisłości. Przytym rozrzucony on jest w mnóstwie dokumentów (głównie łacińskich) i w całości dotąd nie zdołano go zgromadzić, a tym mniej odpowiednio wyzyskać.

*

I Czesi również podjęli badania na Śląsku. Starsi językoznawcy (np. Szembera) stwierdzają polskość Śląska Cieszyńskiego po prawym brzegu Ostrawicy, a także okręgu Czadeckiego (nad rzeką Kisucą).

Przed paru laty pojawiła się praca dra B. Havrànka: „*Nareci ceskà*" („*Ceskoslovenskà Vlastiveda*", tom III — Praga 1934). Opisuje tu autor gwary laskie (str. 180—218), zajmuje się znowu obszarem przejściowym. Przy określeniu granicy zachodniej polszczyzny nie jest on zbyt obiektywny. Mianowicie linia zasięgu gwar laskich przebiega u niego nieco dalej na wschód, niż to wynika z badań K. Nitscha i Z. Stiebera. Za podstawę do takiego ujęcia posłużyły mu bardzo słabe argumenty teoretyczne, a nowe materiały gwarowe są właściwie albo żadne, albo niepewne.

*

Natomiast z uznaniem trzeba powitać dwie prace R. Olescha, które dopiero niedawno ukazały się w druku. Są to: „*Beiträge zur oberschlesischen Dialektforschung. Die Mundart der Kobylorze. I. Deskriptive Phonetik*" („*Veröffentlichungen des Slavischen Instituts an der Fridrich-Wilhelms*"

---

[1]) „Czesko-polskie dialekty przejściowe i dawniejsze związki polskiego obszaru językowego z czecho-słowackim".

Universität"— Berlin 1937); *„Die Slavischen Dialekte Oberschlesiens"* (*„Arbeiten aus dem Institut für Landforschung an der Universität Berlin"* nr. 3 — Berlin 1937). Obie prace pozostają ze sobą w ścisłym związku. Autor w sposób zupełnie obiektywny stwierdza, że badany przez niego obszar jest polski, co próbują różni domorośli „uczeni" ukryć, nazywając Ślązaków — *Wasserpolen, Wasserpollaken*, czy *Slonsaken* (!). Autor zna dobrze język polski; widocznie jest z pochodzenia Polakiem, na co zdaje się wskazywać jego nazwisko, zniemczone oczywiście, nie do tego jednak stopnia, by nie można się w nim dopatrzeć naszego Oleś.

W pierwszej pracy — prócz ogólnej charakterystyki dialektów Śląska Gpolskiego oraz bogatej literatury przedmiotu — znajduje się szczegółowy i systematyczny opis całego zasobu dźwięków gwary t. zw. Kobylorzów. Nazwą tą (zresztą lokalną, a tylko przez autora użytą na oznaczenie szerszego terytorium) określa autor gwarę mieszkańców większości powiatu strzeleckiego (południowej jego części), części północnej i północno-zachodniej powiatu toszecko-gliwickiego, części powiatu kozielskiego (po prawym brzegu Odry) i kilku wsi powiatu opolskiego (po prawym brzegu tej rzeki).

Druga praca podaje we wstępie krótką charakterystykę gwar Goloków (w powiecie prudnickim), Bajoków (w pozostałej części powiatu kozielskiego), wspominanych już Kobylorzów, Krysioków (w powiecie opolskim i północnej części strzeleckiego), mowy górniczej w okręgu przemysłowym, gwary Morawioków lub Husytów (w części powiatu raciborskiego i głubczyckiego) oraz gwar czeskich w koloniach czeskich, rozsianych tu i ówdzie po Śląsku.

STANISŁAW BĄK

AUTORYTET WYCHOWAWCY

UMIEĆ pogodzić postulaty życia z radością życia, naturalny pęd każdej natury ludzkiej do wolności z pewnym przymusem, oto zadania każdego wychowawcy, oto przedewszystkiem konieczność znalezienia źródła autorytetu Takiem źródłem prawdziwego autorytetu to zaufanie Bez niego będziemy mieli autorytet sztuczny, narzucony. Prawdziwy autorytet to kwestia współpracy z życiem to radość szczera i serdeczna z jego rozbudowy, to dopomaganie wzrostowi osobowości ludzkiej, którego kierunkiem jest—Bóg. To uszanowanie człowieka i jego osobowości.

F. Kieffer T. M. („Autorytet w wychowaniu domowem i szkolnem". Przekład autoryzowany K. Bobrowskiej, księg. św. Wojciecha, Poznań, str. 15 + 307) rozróżnia trojakie podłoże autorytetu: psychologiczne, społeczne i metafizyczne. Najgłówniejsze są tu czynniki psychologiczne, takie jak poczucie rzeczywistości, walka z urojeniami, co szczególniejszej nabiera barwy, jeśli chodzi o nasz charakter.

Osoba ludzka to przedewszystkiem wartość moralna trzeba więc każdego człowieka uszanować, a uszanować to znaczy oddać mu, co mu się należy. Nie nadużywać siły ani przymusu, gdyż wtedy osiągnie się kłamstwo. Ukochać dziecko i człowieka. Każdy wychowawca powinien posiadać instynkt towarzyski. Każda władza powinna być stanowcza, chociaż czasem trzeba umieć niedostrzegać.

Wychować trzeba człowieka pozytywnie, to znaczy, że człowiek ma czynić to, co jest dobre. Pochwała powinna nad naganą górować.—Zaufanie, ten niezbędny czynnik autorytetu, zdobywa się miłością. Trzeba przedewszystkiem zaufaniem darzyć wychowanka. Rozwój osobowości ludzkiej idzie od względności do absolutu; w tym trudnym i ciężkim procesie powinniśmy dziecku dopomagać. Wraz z posłuszeństwem powinniśmy dziecku dopomagać w rozwoju poczucia prawdziwej wolności. Wolność nie jest celem, ale środkiem.

Niesłychanie ważny czynnik to poczucie odpowiedzialności. Trzeba być ostrożnym we wprowadzaniu do szkoły takich form samowychowawczych jak parlamentaryzm. Dziecko ma nabrać poczucia odpowiedzialności za rozwój swojej osobowości w rozmaitych kierunkach, a więc odpowiedzialności za swój rozwój fizyczny, umysłowy, moralny. Potęgować należy w nim pęd do pełni życia. Dostarczyć dziecku silnych wzruszeń religijnych, budzić w nim ducha inicjatywy.

Życie ludzkie jest wypadkową czynników stałych i niestałych, zasady samozachowawczej i postępu. Więc wychowanie powinno być równocześnie statyczne i dynamiczne. Wychowawca wystrzegać się powinien najniebezpieczniejszego wroga samorzutności dziecka to jest pedantyzmu wychowawczego oraz autorytatyzmu. Złe jest wychowanie zbyt miękkie oraz nadmiernie ostry regulamin, nadużycie zakazu. *In pessima republica plurimae leges* — już Tacyt to powiedział. Bądźmy w wychowaniu roztropnymi ale zarazem niezachwianymi optymistami. Wychowywać to wznosić; a wychowawca to pobudziciel dusz i kierownik woli innych. Wychowawca, to „droga, prawda, żywot". Nie należy dziecku ułatwiać życia, usuwać od niego wysiłek i „dobre cierpienie". Wierzyć mamy, że w każdem dziecku utajone są skarby, drogie kamienie, często pokryte powłoką pospolitości. W głębi duszy każdego dziecka, każdego człowieka tkwią zarodki bohaterstwa, świętości. Wychowania nie można sobie wyobrazić bez ideału, a ten ideał musi być konkretny, musi przemawiać do wzroku i wyobraźni jak i do rozumu. Ideał to racja życia, on życiu sens i wartkość nadaje. Ideał to *maximum*, wydajności. Nieraz potrzeba budzi dziecko z ospałości, przerywa jego zadowolenie z siebie.

Jakiś nurt głębokiej radości życia, wielkiego umiłowania Boga i człowieka, afirmacja twórczości cechują dzieło Kieffera, dzieło uwieńczone przez Akademię Francuską. Jest ta książka wyrazem głębokich doświadczeń wychowawczych, tego ustawicznego stykania się z dzieckiem. Przez całe swe życie stosował autor zasadę, by nie mącić radości życia, ale oprzeć ją na powadze życia. Zasady te stosował w całej pełni w swoim zakładzie w Szwajcarii (Fryburg) w kol. fr. św. Jana. Książka bardzo cenna i zawsze bardzo na czasie.

(J. Św.)

Poprawka do wiersza

„SIERPNIOWY KSIĘŻYC"

W prześlicznym wierszu Kazimiery Iłłakowiczówny „Sierpniowy księżyc" (nr. 39 z 11 września) nie dostrzegliśmy w korekcie błędnej litery w słowie „wabisz" (zamiast b—znalazło się tam źle odbite l). Prosimy usilnie o poprawienie tej litery i odczytanie jeszcze raz całości. Odpowiedni dwuwiersz w ostatniej strofie brzmi:

cały z światła i cały z mroku
wabisz odległym lodowcem.

Z TEATRU

„SZKOŁA OBMOWY" W TEATRZE NARODOWYM

RYSZARD Brindsley Sheridan był szlachcicem irlandzkim. Pisać na dobre rozpoczął w 1775 r., mając lat 24. Wydał trzy komedie: „Rywale", „Szkoła obmowy", „Krytyk". Pracował nad nimi około 4-ch lat. Znacznie później (1799) próbował napisać tragedię p. t. „Pizarro", ale ta rzecz była słaba.

Prof. Tretiak („Teatr" nr 1—2) informuje, że Sheridan

wystąpił w okresie sentymentalnych sztuk, panujących na scenie angielskiej i stworzył nowy typ komedii wesołej, pełnej humoru, akcentów satyry i temperamentu farsowego.

W Polsce „Szkołę obmowy“ wystawił pierwszy raz Bogusławski na urodziny króla. Sam sztukę przerobił, wypełniając ją całkowicie kolorytem polskim, nawet warszawskim. Obsadę dał znakomitą. W przedstawieniu wziął udział słynny tragik Kazimierz Owsiński. Lady Teazle grała Agnieszka Truskolaska, Karola Surface kreował sam Bogusławski. Spektakl podobał się niezmiernie. W ciągu roku powtórzono go jeszcze około 12 razy.

W sztuce komediopisarskiej, tak, jak w komponowaniu zadań szachowych, trudno ustrzec się przed bezwiednem lub... świadomem naśladownictwem. Wielki pomysł przechodzi do żelaznych założeń sztuki i powtarza się całkowicie lub częściowo w setkach dzieł następców. Podobnie płodne wpływy wywierała „Szkoła obmowy“, że przypomnimy choćby farsę, zresztą b. nędzną, którą widzieliśmy na wiosnę w teatrze Letnim, mianowicie „Nie trzeba było mnie przejeżdżać“. Otóż scena z portretami rodowymi w tej far sie jest najprawdopodobniej wzięta, w zasadniczym pomyśle z Sheridana.

„Szkoła obmowy“ w świeżym przekładzie i opracowaniu Wiliama Horzycy, a wyreżyserowana obecnie w teatrze Narodowym przez Zelwerowicza nie uległa żadnej przeróbce lokalizującej i aktualizującej, żadnej „adaptacji“. To też przedstawienie, jakkolwiek naskutek zachowanej w sztuce staroświeckiej techniki komediowej, mocno trąci myszką i mogło by być, ze stanowiska rozrywkowego, chwilami nieco nudnawe, to jednak ma wartość hiotoryczną, jako ilustracja epoki teatru i z tego względu powinno wzbudzić poważne zainteresowanie.

Staroświecki charakter posiada tak treść, jak i forma „Szkoły obmowy“. Rzecz ma jaskrawą tendencję, moralizatorską, wychowawczą, jakkolwiek w zakres tej tendencji wchodzi demaskowanie, między innemi, powszechnemi wadami ludzkości, moralizującej obłudy, świętoszkowatości. Mamy tu także satyrę na życie towarzyskie wyższych sfer społeczeństwa, na ich płyciznę umysłową, na rozwięzłe obyczaje, przysłonięte bezdusznym wykwintem „dobrego tonu“.

Jest dalej satyra na „żonę modną“, przypomtnającą utwór Krasickiego. Występuje krewny bogaty z zagranicy, jak *Deus ex machina* i jego interwencja przyczynia się do wyjaśnienia intrygi i zwycięstwa dobra. Są dwaj bratankowie, stereotypy dawnych komedii obyczajowych; jeden ma szlachetne z gruntu serce, ale fortunę ojców przepija w głośnych hulankach z przyjaciółmi. Ten ma fatalną opinię. Drugi jest skąpy i obłudny, i grzeszy gorzej, bo, nie licząc potwarzy, do których się przyczynia, uwodzi żonę swego przyjaciela, zabiegając jednocześnie o rękę i posag jego wychowanicy. Ten cieszy się poważaniem swojej sfery.

Pokrzywdzeni uzyskują satysfakcję, źli wpadają we własne sidła i ponoszą zasłużoną karę, zakochani i rozdzieleni łączą się i w końcu zwycięża cnota i miłość.

Co do techniki — „Szkoła obmowy“ jest rownież niejako rekwizytownią chwytów dramatycznych, które przeważnie dawno już poszły do lamusa, a wyciągane stamtąd, z „klasycznego“ repertuaru, sprawiają nam od czasu do czasu rzetelną uciechę, np. w komediach Fredry.

Święci więc triumfy „na stronie“, często z woli autora wypowiadane za głośno i nieostrożnie, z czego wychodzą komiczne nieporozumienia. Osoba wygłasza np. przekleństwo na widok niepożądanego przybysza, i w tej samej niemal chwili musi zmieniać minę i zwracać się z czułem powitaniem, co ma wytwarzać dowcipny kontrast.

Co jakiś czas słyszymy monologi, informujące publiczność, co się ma stać, albo co się dzieje w duszy aktora. Są sceny wpadania rywali na czułą scenę lub podejrzaną sytuację. Mamy odwieczny bodaj i powszechny pomysł komedii w komedii, zmowę, wystawianie na próbę, mistyfikację.

Dyrekcja teatru nie szczędziła starań, aby widowisko, rozpoczynające sezon, postawić na wysokim poziomie oprawy kostiumowo-dekoracyjnej i techniki wykonawczej. Dobrano zespół poważny, o paru głośnych nazwiskach. Antoni Różycki, Aleksander Zelwerowicz, Łuszczewski, Śliwiński, Pancewicz-Leszczyńska, Sulima, Łapiński, Solarski. Aktorzy mają piękne pole do popisu, bo role są „charakterystyczne“ o prostym i głębokim rysunku psychologicznym.

Dekoracje i kostiumy, czyniące wrażenie bogactwa i wytworności, a ponad to malownicze i lekkie, wykonał W. Daszewski.

T. D.

SARDOU WZNOWIONY

W BARDZO zeszłowiecznej sali Teatru Małego odegrano wiekową komedię W. Sardou p. t. „Rozwiedźmy się“.

Zamiar uwidoczniony w tytule, jeszcze zupełnie niegroźny, tak „na niby“, ażeby zlekka zaniepokojony widz mógł być w finale sztuki świadkiem pogodzenia się przykładnej odtąd pary. Sztukę możnaby również zatytułować „Sposób na żony“, bo w tem jeszcze stadium, domowego na razie fermentu, znajdowało się w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia ukazane na scenie społeczno-obyczajowe zjawisko.

Udręczeni mężowie-potulni i zdradzani mężowie-rogacze z jednakiem utęsknieniem czekali na mającą się narodzić w parlamencie ustawę rozwodową.

Widzimy taką komiczną sytuację, w której rola męża ocierającego się co krok o oficjalnego zalotnika swej żony bynajmniej nie jest do pozazdroszczenia.

Ale i w tem położeniu zwycięża jednostka obdarzona silniejszym charakterem i wychowawczem wyczuciem. Żonie, stojącej o krok od wiarołomstwa, chodzi przecież tylko o to, by z własnym, spowszedniałym przez dwa lata pożycia, mężem przeżyć romantyczną przygodę miłosną. To też odzyskuje on w pełni swoją własność, kiedy zmieni mężowską stateczność na lżejszy styl amanta. Jednocześnie, niedoszły kochanek, z chwilą, gdy zapragnie oficjalnie i instytucjonalnie wejść w nowe prawa i obowiązki, straci cały urok zwycięski, upodobniwszy się do męża.

Najzabawniejsze, gdy para małżeńska ukradkiem przez okno, zmyka przed natrętnym amantem.

Sztuka pełna komediowej werwy i zgrabnie z francuską finezją rozplątującej się intrygi.

P. Romanówna w roli marnotrawnej żony — urocza i szczebiocząca, pikantna i szykowna „kobietka“. W scenie w gabinecie restauracyjnym grała z wdziękiem przypominającym chwilami nastrój „Damy od Maksyma“. Postać przedsiębiorczego i inteligentnego (rzecz rzadka) męża odtworzył p. Węgierko. Zarówno ta rola jak i reżyseria b. udane.

W dekoracjach styl tamtej epoki stanowczo potraktowany zbyt serio.

STAN. JÓZ.

ZE ŚWIATA MUZYKI

PRZEZ PRYZMAT „HARNASIÓW"

KIEDY się spogląda na karty pomnikowego dzieła Struvego „Sztuka i piękno" i czyta jego refleksje filozoficzne, wypowiedziane przed pół wiekiem poprostu nie chce się wierzyć, że to było tak niedawno — Określenie piękna, jako dającego słuchaczowi zadowolenie estetyczne, jakże daleko odbiegło od tego, co się daje dzisiaj zaobserwować.

Muzyka operująca dźwiękami i harmonijnym ich skojarzeniem należy, trzeba to sobie otwarcie powiedzieć, do przeszłości. Dysonans, ten zaledwie tolerowany przez dawną estetykę muzyczną współczynnik harmonii, dzisiaj wywalczył sobie prawo tak wielkie, że poprostu dominuje w dziele symfonicznem. Dość jest posłuchać muzyki współczesnej, aby zauważyć, że to, co dawniej nazywano „przeróbką tematu", czyli właściwą „robotą" kompozytorską, co stanowiło o treści muzycznej dzieła, zastępowano w szkole nowoczesnej przez kleksy dysonansów, wyszukane brzmienie orkiestry, a więc przez kolorystykę. Wiemy dobrze jak ta kolorystyka zeszpeciła malarstwo współczesne, pozbawiając go nie tylko przejrzystej treści, ale i zadowolenia estetycznego. To, co się w „Harnasiach" widzi, a więc pomysłowe tło dekoracyjne, element folklorystyczny, ewolucje taneczne (zwłaszcza w odsłonie II-ej) jest nie tylko ciekawe, ale wręcz fascynujące. Nic dziwnego że ten balet odniósł triumfy na scenach Paryża i Londynu. Natomiast strona muzyczna nie wydaje mi się harmonizującą z treścią baletu. To, co w poprzednich wielkich dziełach Szymanowskiego osiągnęło moment szczytowy swej pomysłowości (zwłaszcza w IV-ej Symfonii) to, w „Harnasiach" wydało mi się wyolbrzymionym, przechodzącym wręcz w manierę. Takie naprzykład łączenie ze sobą kilku obcych tonacyj w scenie wesela brzmi wręcz nieznośnie, drażniąco, nawet — odpychająco. Krótkie momenty, kiedy ludowa pieśń góralska (w wykonaniu chóru) trzyma się na przeciągu kilku taktów tonacji są żywym dowodem, gdzie tkwi błąd zasadniczy, kto wie, czy nie sztucznie mnożony przez kompozytora. Ucieczka przed melodyjnością, przed jasną i doskonałą harmonią, to nie tylko cecha zasadnicza autora „Harnasiów" ale całej „szkoły" współczesnej. I dlatego słuchacz (i widz w jednej osobie) koncentruje swoją uwagę raczej na momentach rozrywkowych, chwilami nie słuchając zgrzytliwych akordów Szymanowskiego.

W takich, krótkich niestety chwilach, „Harnasie" dają mu dużo zadowolenia. Ale już po kilkunastu taktach jakieś nieoczekiwane, dysonujące „wejście" fagotu lub waltorni oszałamiają go... A przecież nasza muzyka góralska — z zasady jednogłosowa — nie ma tego obramowania harmonicznego, w jakie ujął ją Szymanowski. Lud nasz posiada w swojej inwencji muzycznej bardzo często o wiele więcej poczucia estetycznego, niż ci, którzy ten folklor stylizują.

Akademicka rozprawa o kwiatach najczęściej pozbawia je naturalnej ich barwy i zapachu. — Wiem dobrze, że broni się w chwili bieżącej postulatami estetyki Taine'a i Struwego zostanie nazwana zacofaniem. Nadeszły wszakże nowe czasy i nowe teorie estetyczne. Brzydota stylizowana staje się „pięknem" a kleksy malarskie muszą zastąpić znajomość rysunku i perspektywy. Niemniej pozostało kryterium w postaci aparatu odbiorczego — zwanego publicznością. Czuje się, widzi, jak onareaguje na dzieło sztuki, chociażby słuchając bardzo mile podanego nam „Verbum Nobile" poczciwego Stanisława Moniuszki, po którym następują „Harnasie". Publiczność słucha ich, ale nie reaguje szczerym, naturalnym odruchem. Gubi się w chaosie dźwięków, których nie rozumie i których brzmienie jej nie zachwyca. Ale dobry ton i echa triumfów zagranicznych robią swoje. Przez snobizm, najczęściej zaś z obawy przed „zacofaniem" słuchamy bez protestu nietylko „Harnasiów", napisanych przez wielkiego bez zastrzeżeń kompozytora. Ten sam nastrój towarzyszy „szerokiej publiczności" podczas wykonania dzieł Honeggerów, Strawińskich, czy Woytowiczów.

Patrząc przez pryzmat „Harnasiów" na przyszłość muzyki polskiej myśl nasza napełnia się obawą. Co się stanie ze spuścizną Moniuszki i Chopina, jeżeli zanik prostoty i melodyjności pójdą dalej. Czy wystarczy nam za lat pięćdziesiąt sam rytm, jak dzikim Zalusom. Czy ideały harmoniczne klasyków i romantyzm zostaną ostatecznie wyśmiane przez ich niegodnych epigonów? A przecież polska muzyka ludowa posiada bezmierne skarby melodii tak piękne, jak pierwszy temat (i ostatni) na wstępie omawianego przez nas baletu Szymanowskiego.

ASPER

ZMARLI

Ś. P. MARIAN ZDZIECHOWSKI

ZMARŁY w Wilnie w ub. tyg. ś. p. Marian Zdziechowski należał do najwybitniejszych postaci w świecie literatury i nauki polskiej na przełomie stuleci. Czcigodnym i zasłużonym był obywatelem kraju, zaufaniem cieszył się ogólnem i poważaniem jako patriota niezłomnych zasad, wielkiej czystości duszy, głęboko religijnej, jako człowiek niezależny i odważny.

Urodzony 10 kwietnia 1861 r. w Nowosiółkach (w Mińszczyźnie), po ukończeniu gimnazjum w Mińsku Lit. (1879), studia odbywał na wydziale filozoficznym w Petersburgu i Dorpacie, poczem w Grazu i Zagrzebiu oddawał się specjalnym studiom Słowiańszczyzny. Literaturę powszechną przerobił w Genewie.

Habilitował się w r. 1894 z filologii słowiańskiej i dodatkowo z literatury powszechnej. W latach 1899—1914 był profesorem w Un. Jagiellońskim, po wojnie prof. Un. Stefana Batorego w Wilnie.

Wiele instytucyj naukowych zagranicą mianowało go swoim członkiem.

Już na uniwersytecie w Petersburgu pisywał artykuły w czasopismach naukowych. Pierwszą pracę drukował po rosyjsku pod pseudonimem M. Ursina. Wyszła ona następnie po polsku p. t. „Mesjaniści i Słowianofile. Szkice z psychologii narodów słowiańskich" (1888). Wśród wybitniejszych pozycyj bibliograficznych prof. Zdziechowskiego wymienić trzeba „Byron i jego wiek" 2 t. (1894-97), „Szkice literackie" (1900), „Odrodzenie Chorwacji w wieku XIX" (1902), „*Pestis perniciosissima* — rzecz o współczesnych kierunkach myśli katolickiej" (1905), „U opoki mesjanizmu. Nowe szkice z psychologii narodów słowiańskich" (1912), „Wizja Krasińskiego" (1912), „Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa (1915), „Wpływy rosyjskie na duszę polską" (1920), „Gloryfikacja pracy. Myśli z pism i o pismach Stanisława Brzozowskiego" (1912), „Europa, Rosja, Azja" (1923), „Renesans a rewolucja", (1925), „O okrucieństwie" (1928).

Ostatnią większą pracą sędziwego uczonego było dzieło „Napoleon III" (1931).

NA FUNDUSZ PRASOWY „MYŚLI NARODOWEJ"

Saturnin Lachiewicz zł. 10.—, M. Giewartowski zł. 6.—.

Dla uczczenia pamięci Zygmuntowej Wasilewskiej — prof. Uniw. Jagiel. Ignacy Chrzanowski zł. 50.—.

DNI MICKIEWICZOWSKIE W NOWOGRÓDKU

POCZĄWSZY od dn. 11 ub. m., odbywały się w Nowogródku „Dni Mickiewiczowskie“, które przeciągnęły się do dn. 22 września.

W pierwszym dniu po uroczystem nabożeństwie w kościele farnym, odbyło się poświęcenie Muzeum Pamiątek po Adamie Mickiewiczu w rodzinnym dworku poety.

W ciągu tych paru dni przybyło do Nowogródka kilkanaście wycieczek pozamiejscowych z całej Polski. Najliczniejsze dotąd były wycieczki z Sosnowca, Katowic i Kielc; dość licznie obsadzona wycieczka ze Stołpców przybyła na rowerach w liczbie ponad 70 osób.

Dnia 14 odbył się „Dzień Świtezi” w formie szeregu atrakcyj nad jeziorem Świteź, gdzie pociągnęły liczne rzesze turystów i miejscowego społeczeństwa. Na dzień 16 września przyjechał do Nowogródka Wileński Teatr Miejski, który urządził „Wieczór Mickiewiczowski”, wystawiając szereg fragmentów scenicznych arcydzieł Adama Mickiewicza.

Zainteresowaniem i szacunkiem cieszy się, licznie odwiedzany dziś dom Mickiewiczów w Nowogródku, znany powszechnie pod mianem „Dworku Mickiewiczowskiego”.

Znajduje się on w starej dzielnicy Racewia, przy zbiegu ulic: Mickiewicza i Municypalnej, otoczony gęstym pierścieniem drzew.

Pomimo, że dawna posiadłość Mickiewiczów znajduje się w śródmieściu—biały murowany dom wraz z oficyną i obszernym dziedzińcem wygląda raczej na posiadłość wiejską. Aleja, wiodąca do dworku, wysadzona jest bujnie rozrośniętemi krzewami, a białe słupki murowane otaczające posesję, składają się na całość harmonijną.

Dworek ten przechodził rozmaite koleje. Plac, gdzie się wznoszą obecnie domostwa, został nabyty w r. 1803 przez ojca poety Mikołaja Mickiewicza od niejakiego Felicjana Wolskiego.

Plac—własność Mickiewiczów—wynosił wówczas zaledwie jedną trzecią część obecnej posesji. (Jeden kawałek ziemi od ul. Mickiewicza został dokupiony przez późniejszych właścicieli Bijołtów w r. 1857, drugi od Racewli dokupił w r. 1887 Antoni Dąbrowski, ojciec obecnego właściciela).

W chwili nabycia placu znajdowały się na nim rumowiska starych fundamentów i piwnica. Ustalić datę, kiedy Mikołaj Mickiewicz zbudował dom na tem rumowisku, jest trudno z braku dokumentów. Wiemy tyle, że dom ten w roku 1807 spłonął w pożarze miasta. Opisując dom poety, Edward Chłopicki mówi, że dom murowany wybudował Mickiewiczom jeden z aptekarzy nowogródzkich, przyczem na pokrycie kosztów budowy wziął go w bezpłatną dzierżawę.

Ignacy Domejko w liście do Bohdana Zaleskiego pisał, że dom rodziców Adama był piękny: „najlepszy w całym miasteczku, gdzie tylko klasztory i kościoły były murowane”.

Dworek ten z dziedzińcem od ulicy, osadzony topolami, miał typowy polski ganek oparty na kolumienkach. Otóż w tym dworku nowogródzkim Adam Mickiewicz spędził w gronie rodzinnem swoje młodzieńcze, najpiękniejsze lata. Z domku tego, pod skrzydłem macierzyńskiej opieki, uczęszczał poeta do szkoły.

W roku 1810 wybuchł w Nowogródku wielki pożar, który zniszczył przeszło 18 domów mieszkalnych. W pożarze tym omal, że nie zginął dom Mickiewiczów. Poeta napisał wówczas odę o pożarze.

Wielka szkoda, że utwór ten zaginął bez śladu. Obecnie wmurowana przez Komitet Mickiewiczowski tablica na zewnętrznej ścianie dworku, głosi dumnie: „Tu w zaraniu życia wznosił skrzydła do lotu Adam Mickiewicz”.

Po wojnie wydzierżawiła dworek Maria Wierzbowska. W maju r. 1922 dworek gościł u siebie przez kilka dni Władysława Mickiewicza. Była to druga po r. 1863 jego wizyta w grodzie Mendoga.

Wkrótce po wizycie Władysława Mickiewicza zawiązał się w Nowogródku Komitet Uczczenia Pamięci Adama Mickiewicza, który postanowił urządzić w Nowogródku muzeum Mickiewiczowskie. W tym celu w lutym 1931 roku Komitet zwrócił się do właściciela dworku, sędziego Tadeusza Dąbrowskiego, syna Antoniego, z prośbą o oddanie w dzierżawę domu rodziców poety. Ponieważ umowa dzierżawna z Wierzbowską była jeszcze w mocy i Dąbrowski mimo przychylnego ustosunkowania się do poczynań Komitetu odrazu nie mógł wydzierżawić dworku, postanowiono tymczasowo umieścić muzeum w innym lokalu. W kwietniu 1934 r. Komitet Mickiewiczowski ponowił propozycję wydzierżawienia dworku, na co Dąbrowski się zgodził.

Do czasu zaś wyprowadzenia się Wierzbowskiej, Komitet zajął oficynę, umieszczając w niej muzeum i biuro. Wierzbowska wyprowadziła się z dworku dopiero 21 maja 1937 r.

Komitet Mickiewiczowski po opuszczeniu dworku przez lokatorów energicznie przystąpił do wyremontowania domu Mickiewicza i należytego urządzenia muzeum. Już we wrześniu 1937 r. zbiory muzealne przeniesiono z wilgotnej oficyny do odremontowanych pokoi, których dworek liczy siedem; wszystkie są zajęte przez muzeum. Pamiątek jest sporo. Muzeum ciągle się wzbogaca. Tu się zgromadzi wszystko, co ściśle jest związane z osobą poety.

NA MARGINESIE

Bawił w Polsce amerykański specjalista lotów stratosferycznych, Stevens, który dał wywiad dziennikarzom. Dłuższą rozmowę z nim zamieściła również „Gazeta Polska”. Zapytany o cele, dla jakich dokonywane są loty stratosferyczne, Stevens wyjaśnił:

Dla badania promieni kosmicznych, temperatury, składu powietrza i... „Ozonu“!

Chwała Bogu—komentuje to powiedzenie jedno z pism warszawskich—teraz przynajmniej będzie można zdefiniować w stratosferze to, czego nie sposób było zrobić na ziemi.

(„Kur. Pozn.“

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 8/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.